ROK XVII STYCZEŃ 1928 ZESZYT 1

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
Redakcja: Ks. Dr. Kazimierz Thullie, ul. Dąbrowskiego 11.
Administracja: pl. Trybunalski 1.
P. K. O. Nr. 148.997.

Do P. T. Prenumeratorów!

Od lat trzech prenumerata Miesięcznika nie uległa zmianie, mimo że ceny robocizny i papieru poszły przez ten czas od 75—100% w górę. Pismo mogło się ukazywać dzięki bardzo oszczędnej administracji i prawie bezinteresownej pracy redakcji i współpracowników. Wpływało to ujemnie na jego poziom redakcyjny. Czekaliśmy jednak ze zmianą należytości prenumer. do zupełnego uregulowania ukazywania się Miesięcznika, co się już dokonało.

Prenumeratę na rok 1928 podnosimy na 15 zł,. dla słuchaczy Teologji na 8 zł. Ufamy, że podwyżka ta spotka się z pełnem zrozumieniem PT. Czytelników.

Prosimy o łaskawe **wpłacanie należytości zgóry,** przynajmniej co pół roku.

Wielu nie zapłaciło jeszcze za rok 1927. O ile w ciągu grudnia nie otrzymamy zaległej prenumeraty, poślemy im zeszyt styczniowy **za zaliczką.** Rachunek zaległości rozesłaliśmy w ciągu listopada w liście.

ROK XVII STYCZEŃ 1928 Zeszyt 1

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIEC. KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Redaguje: *Komitet redakcyjny.*
Redaktor odpowiedzialny: *X. Dr. K. Thullie.*

Miesięcznik ukazuje się 1-ego każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.
Manuskryptów redakcja nie zwraca.

Szkoła pracy a nauczanie religji.

Gaudig, jeden z najgłówniejszych inicjatorów nowego wychowania, pisze: „żaden przedmiot nie skorzysta, o ile dobrze widzę, tyle z pracy według zasad nowego wychowania, jak nauka religji“ [1]). Pierwsi zabrali się katecheci monachijscy, znani ze swej działalności metodycznej na polu religijnem, do opracowania nowego wychowania religijnego. „Propozycja, żeby wytknąć jako cel roczny dyskusyj katechetycznych metodę szkoły pracy w nauczaniu religji, została radośnie przyjęta przez zarząd monachijskiego związku katechetów. Tak gromadzili się członkowie związku w roku szkolnym 1915/16, aby wysłuchać i omówić, czy i jak zasada „czynu“ może znaleźć zastosowanie w nauczaniu religji“ [2]). Owocem tych dyskusyj były zeszyty pod tytułem „Religion und Leben“, wychodzące od roku 1920. Pozatem poczęły się ukazywać liczne i obszerne dzieła katolickich wychowawców na temat: szkoła pracy a nauczanie religijne. Pisał prawdzie pedagog Ernest von Sallbruck, że nigdy nie wyrządzano religji więcej szkody

[1]) Gaudig: Die Schule im Dienste der werdenden Persöhnlichkeit II, str. 175.

[2]) Religionspädagogische Zeitfragen nr. 4. Religion und Leben. Das Arbeitsschulprinzip in seiner Anwendung auf den Religionsunterricht von Gustaw Götzel, str. X.

jak wtenczas, gdy ją traktowano tak jak inne przedmioty. Dlatego też hasło „szkoła pracy w nauczaniu religji“ spotkało się z opozycją ze strony niejednych katechetów. Opozycja taka byłaby słuszna, gdyby zasady szkoły pracy chciano bez krytyki przenieść do nauczania religji. Każdy bowiem przedmiot wymaga odpowiedniego zastosowania zasad danej metody zależnie od materjału i celu nauki. To też już pierwsza praca katechetów monachijskich została przyjęta z ogólnem zadowoleniem. „Zasadnicze zarzuty przeciwko naszej pracy zostały podniesione tylko z jednej strony (Pharus XII (1421) str. 215 etc.). One są podobne do tych, które raz kiedyś podnoszono przez dłuższy czas przeciwko tak zwanej metodzie monachijskiej“[1]). Zjazd biskupów niemieckich w Fuldzie z 16 sierpnia 1924 r. uchwalił: Nauka religji może przez szkołę pracy metodycznie zyskać, gdy 1) zachowuje się w całej pełni istotę nauczania religji jako wiary objawionej, 2) zachowa się przy metodzie szkoły pracy odpowiednie granice. Myślę dlatego, że systematyczne artykuły o szkole pracy w nauczaniu religji będą na czasie w naszem czasopiśmie. Uważałbym jednakże za błąd, zasady nauczania religji katechetów niemieckich przenieść bez zmiany na nasze warunki. Dusza polska różni się bardzo od psychy niemieckiej. Choć psychologja ogólna będzie ta sama, a więc metoda w ogólnych zarysach pozostanie niezmieniona, jednak specyficzne cechy psychologji polskiej będą wymagać pewnej modyfikacji.

I. Istota „szkoły pracy“.

Powstają obecnie w wielu państwach Europy i Ameryki coraz liczniej szkoły, przystosowane do ducha rodzącej się epoki kulturalnej, które w różnych krajach różną przyjęły nazwę: w Belgji rozwija się „szkoła życia“ (école de la vie), w Szwajcarji „szkoła czynna“ (l'école active), w Niemczech i Austrji „szkoła pracy“ (Arbeitsschule) i „szkoła społeczna“ (Gemeinschaftsschule), we Francji „szkoła nowa“ (école nouvelle), w Stanach Zjednoczonych Ameryki i Anglji „szkoła daltońska“ i t. d. Wszystkie te

[1]) Religion und Leben 1922, str. V.

nazwy kryją w sobie podobną treść, wszystkie oznaczają szkoły, w których wychowuje się człowiek, zdolny do tworzenia nowych wartości, bądźto materjalnych, bądź też duchowych — człowiek, zdolny do pracy produktywnej. Stąd też nową formę i nowy system wychowania nazwać możemy „szkołą twórczą“ [1]. — „Obecne prądy reformatorskie, zmierzające do wprowadzenia szkoły twórczej w miejsce szkoły tradycyjnej, sięgają drugiej połowy XIX wieku“. [2]) W latach 60 ksiądz finlandzki Uno Sygnäus, naczelny wizytator szkół elementarnych, wprowadza naukę zręczności w związku z geometrją, fizyką i naukami przyrodniczemi. Chodziło mu o wykształcenie sprawności dziecięcej. Z Finlandji prądy te przedostały się do Szwecji, gdzie w roku 1872 w Määs powstało słynne seminarjum slöjdu. W Szwecji obok celu pedagogicznego zaprowadzenie nauki zręczności w szkole miało cel gospodarczy. Aż do roku 1860 była bowiem Szwecja krajem rolniczym, w którym kwitł przemysł domowy, zwany tam slöjdem. Gdy powstały fabryki, wyroby przemysłu domowego zostały zupełnie wyparte przez wyroby maszyn. Zwolennicy slöjdu propagowali naukę zręczności w szkole, wskazując na czystość obyczajow, zadowolenie i szczęście, panujące w kraju przed zaprowadzeniem fabryk. Aby zaś umożliwić ludności wyrabianie sprzętów domowych etc, zaprowadzali naukę slöjdu. Podobnież w Danji propagował Clauson Kaas naukę zręczności, by ludność wiejska mogła użytecznie spędzać długie wieczory zimowe. Ruchem tym zainteresowała się Francja i Niemcy. Już w r. 1873 zaprowadzono do szkół paryskich naukę slöjdu w związku z geometrją i rysunkami. Pedagog francuski Ferrière w dziele: l'école active omawia krytycznie skutki pracy ręcznej. Niemcy rozwinęli przedewszystkiem istotę i znaczenie „szkoły pracy“. W roku 1911 odbył się w Dreźnie kongres pedagogiczny, poświęcony zagadnieniu szkoły pracy. Tam starły się dwa poglądy na cele i pojęcie szkoły pracy, reprezentowane przez dwuch

---

[1]) Henryk Rowid. Szkoła twórcza. Podstawy Teoretyczne i Drogi Urzeczywistnienia „Szkoły Pracy“. Kraków 1926. str. 9.

[2]) Henryk Rowid, o. c. str. 73.

najwybitniejszych pedagogów niemieckich Jerzego Kerschensteinera i Hugona Gaudiga.

Jerzy Kerschensteiner rozróżnia szkołę pracy jako przedmiot i zasadę. Stosownie do swego ideału wychowania pożytecznego obywatela państwa żąda zaprowadzenia pracy ręcznej jako przedmiotu osobnego. Większość obywateli państwa wykonuje przez całe swe życie prace ręczne. Szkoła jako instytut przygotowawczy do życia winna 1) kształcić i rozwijać te siły u uczniów, które umożliwią im wykonanie późniejszego zawodu, 2) przyzwyczajać do rzetelnej i gruntownej pracy ręcznej, 3) wychowywać uczniów w duchu radości podczas pracy. Szkoła może ten cel osiągnąć jedynie przez gruntowne i systematyczne nauczanie jednego lub 2 rzemiosł, praca ręczna przy najróżniejszych okazjach i przedmiotach celu powyższego nie osiągnie. „Szkoły pracy jako zasady nie trzeba, jak to się często działo i do dziś dzieje, tak rozumieć, że łączy się jak najwięcej pracy ręcznej z najróżniejszemi przedmiotami". Bardzo słusznie mówi Kerschensteiner: „Każda nauka, która się opierać musi wyłącznie na materjale, podanym przez tradycję, jak języki, historja, religja, może tylko przez pracę umysłową działać produktywnie i dodatnio na charakter". Każdy dział pracy ma swoje własne metody pracy. Szkoła pracy jako zasada nie żąda nic innego jak samodzielności, aktywności zamiast pasywności, produktywności zamiast bierności. Samodzielność może być ręczna przy rysowaniu, lepieniu i modelowaniu, natomiast samodzielny wysiłek duchowy w osiągnięciu pewnej wiadomości odpowiada też zasadzie pracy. Kto z lektury historycznych dzieł lub źródeł każe samodzielnie wyprowadzić wiadomości historyczne, kto w warsztatach pracy tworzy okazje, aby rozwinąć delikatność w obcowaniu uczniów, kto prowadzi uczniów do poznania praw fizykalnych, chemicznych lub biologicznych przez samodzielne doświadczenia, wszyscy prowadzą naukę według zasady pracy" [1]).

Gaudig wychodzi z zupełnie innego założenia, z pojęcia „osobowości" (Persönlichkeitserziehung). Wyraźnie

[1]) Pädagogische Charakterköpfe. Eine Beleuchtung der Pädagogik im 20. Jahrhundert von Lic. Dr. Kurt Kesseler. Frankfurt 1925 str. 101.

atoli zaznacza, że chce przezwyciężyć jednostronne pojęcia pedagogiki socjalnej i indywidualnej. Człowiek nie może być jednostronnie „uspołeczniony“, ma prawo do swego „ja“. Lecz osobowość nie oznacza subjektywności, która chciałaby żyć według swego widzimisię. Osobowość według Gaudiga oznacza indywidualność pielęgnującą i przeżywającą wartości objektywne. Pedagogika Gaudiga żąda kategorycznie szkoły pracy, lecz nie chodzi jej tyle o pracę ręczną jak o samodzielność. Dotychczasowa szkoła była wyłącznie szkołą uczenia się, nauczyciel w niej za wiele mówił i działał, w nowej szkole nauczyciel winien usunąć się na drugie miejsce, winien być tylko pośrednikiem, kierownikiem i zachętą do samodzielnej pracy uczniów. Dobry nauczyciel winien do tego doprowadzić, że jego osoba stanie się zbyteczną z powodu samodzielności uczniów. „Samodzielny winien być uczeń podczas trwania całego procesu pracy; a więc samodzielny przy oznaczeniu celu, samodzielny przy wyborze metod i wskazaniu sposobu pracy, samodzielny podczas dążenia do celu, samodzielny przy decyzjach, samodzielny przy korekturze etc“[1]) To wymaga naturalnie zupełnie odmiennej metody nauczania. Przedewszystkiem zwraca Gaudig uwagę na pytania. Pytania nauczycieli to wymysł szkoły, bo w życiu nie pyta ten, który zna odpowiedź, lecz chcący się czegoś dowiedzieć. Osobowość nie może się rozwijać w suchych formach metodycznych (pytaniach); potrzeba do tego prawdziwego życia. Dlatego pytać winni uczniowie. Słusznie dodaje Gaudig, że trzeba nauczyć uczniów, jak i czego się pytać, by nie pytali się bez zastanowienia, lecz poznali zasadę i cel pytań. Obok samodzielności podkreśla Gaudig przeżycia. Formułka szkoła pracy musi się stać niebezpieczną, jeśli szkoła przyszłości nie będzie też szkołą przeżycia.., Coś przeżyć znaczy w określeniu najszerszem odnieść w jakikolwiekbądź sposób znaczny wpływ dla swego życia z czegoś w nas albo poza nami“. Szkoła winna dbać w to, by poszczególne wartości w odpowiedni sposób — t. j. ani za słabo ani za silnie — wpływały na

[1]) Cyt. u Kesselera op. cyt. str. 158.

młodocianą indywidualność. Przedewszystkiem chodzi o to, by szkoła ostatecznie ucznia do tego doprowadziła, żeby samodzielnie wybierał i kierował swemi przeżyciami. „Uczeń winien wybierać między wrażeniami, którym się dusza jego oddaje, winien siebie samego nastrajać na pewne wrażenia, winien umieć usuwać przeszkody, nie dopuszczające pożądanych wrażeń, winien samodzielnie umieć zatopić się w to, co ma być jego przeżyciem etc“ [1]). Trafnie odróżnia Gaudig 3 typy uczniów: „tylko - uczniów“, „też - uczniów“ i „już nie - uczniów“. Pierwsza grupa to uczniowie, których życie obraca się całe dokoła szkoły. Druga grupa prowadzi życie rozdwojone, obok życia szkolnego żyje życiem obcem. Trzecia grupa tylko zewnętrznie do szkoły należy, wewnętrzne życie należy sprawom zupełnie innym. A jednak szkoła winna stworzyć takie środowisko, by uczeń w swem życiu młodocianem tam znalazł głębokie i zadawalające jego pragnienia źródło czerpania soków żywotnych, któreby go zupełnie przejęły, pochłonęły i rozwinęły do prawdziwej, wartościowej indywidualności. Winna być środowiskiem pulsującego życia, polem przeżywania i przerabiania doświadczeń, „na którem uczeń pracuje i przeżywa, a pracując i przeżywając, rozwija się do osobowości“. Poglądy Gaudiga zwyciężyły u Niemców, i rozwój szkoły pracy poszedł u nich i w innych krajach europejskich w kierunku przez Gaudiga podanym.

Zupełnie niezależnie od powyższych prądów powstała w Stanach Zjednoczonych nowa szkoła. Najwybitniejszym przedstawicielem tego ruchu jest filozof i pedagog Jan Dewey, założyciel szkoły doświadczalnej przy uniwersytecie w Chicago. „Przy reformie naszego wychowania decydującym jest moment przeniesienia punktu ciężkości z zewnętrznych okoliczności do duszy dziecka. Jest to przewrót podobny do tego, który zdziałał Kopernik, przesuwając astronomiczne centrum z ziemi na słońce. W tym wypadku dziecko staje się ośrodkiem, około którego obraca się, do którego stosuje się i dla którego organizuje się wszystkie środki wychowawcze“. [2]) Dewey bierze więc za

[1]) Cyt. u Kesselera o. c. str. 158.

[2]) Jan Dewey: Szkoła a społeczeństwo przełożyła Lisowska str. 26.

podstawę swej pedagogiki dziecko, to znaczy jego instynkty czyli popędy lub zainteresowania. „Są one jedyną w niem potęgą, do której wychowawca może się odwołać; stanowią punkt wyjścia“.[1]) Potępia atoli Dewey jednostronną pedagogikę psychologiczną, którąby w swej metodzie kierowała się wyłącznie zainteresowaniem dziecka. Przeciwstawia swoje zapatrywania poglądom dawnej i nowej pedagogiki. „Słabą stroną „dawnej pedagogiki“ były irytujące porównania pomiędzy niedojrzałością dziecka a dojrzałością człowieka dorosłego i uważanie pierwszej za deficyt, który należy usunąć możliwie najprędzej i najzupełniej; niebezpieczeństwem „nowej“ mogłoby być traktowanie zainteresowań i uzdolnień dziecka jako rzeczy, mających znaczenie samo przez się“.[2]) Dwie te krańcowości, jednostronne uwzględnianie materjału naukowego lub zainteresowań dziecka, przezwycięża Dewey. „Całe więc zadanie polega na tem, aby wybrać odpowiednie bodźce dla instynktów i popędów, które się uważa za pożyteczne do wzbogacenia doświadczenia“.[3]) Praktyczne wnioski z teorji Deweya byłyby: 1) nie wolno rozpocząć nauki, nie wywoławszy odpowiedniego zainteresowania. A „uczynić jakiś nowy przedmiot naprawdę interesującym i pożytecznym udaje się tylko wtedy, kiedy się osiągnie to, że dziecko wobec niego postawione uświadomi sobie w związku z nim samo siebie“ [4]) 2) Dziecko i jego popędy są momentem decydującym. Dewey występuje przeciwko dawnej szkole „słuchania“, gdyż taka szkoła nie odpowiada zupełnie instynktom dziecka. Te instynkty dzieli na 4 grupy: instynkt społeczny, tworzenia (konstrukcyjny), badania i ekspresji. Instynkty te ujawniają się u dzieci pierwszy w rozmowie i obcowaniu, drugi w zabawach i kształtowaniu materji w formy konkretne, trzeci „w kombinacji impulsu konstrukcyjnego z potrzebą porozumienia się“, czwarty „w rodzaju dziecięcego instynktu sztuki, wyrastającego również z połączenia instynktu konstrukcyjnego z towarzyskim“.

---

[1]) Jan Dewey: Szkoła a dziecko przełożyła Błeszczyńska str. 90.
[2]) Dewey: Szkoła i dziecko str. 98/99.
[3]) Dewey: o. c. str. 102.
[4]) Dewey: o. c. str. 57.

„Jeśli uprzytomnimy sobie te 4 rodzaje zainteresowań u dzieci: zainteresowanie w rozmowie i obcowaniu; — w badaniu i odkrywaniu rzeczy: — w tworzeniu rzeczy czyli konstrukcji i artystycznem wypowiadaniu się — to możemy twierdzić, że są to cztery naturalne źródła, żelazny kapitał, od operowania którym zależy czynny rozwój dziecka“ [1]. Dewey prowadził szkołę doświadczalną, mówi więc z doświadczenia: „Prowadzenie lekcyj staje się znakomitem miejscem obcowania społecznego, staje się dla szkoły tem, czem jest samorzutna rozmowa w domu, ale bardziej zorganizowana i rozwijana w określonym kierunku, staje się społecznem miejscem wyjaśniania różnych zagadnień, gdzie wymiana pojęć i doświadczeń podlega krytyce, gdzie prostuje się błędy, a zaznaczają się nowe kierunki myśli i badań“ [2]. Obok powyższych zasad psychologicznych, któreby już usprawiedliwiały pracę ręczną w szkole, Dewey słusznie zestawia „nowoczesne wychowanie“ z dzisiejszemi przeobrażeniami w społeczeństwie. Wskazuje mianowicie na to, że w ostatnich latach gwałtowna i zupełna rewolucja odbyła się w przemyśle. Przemysł domowy został wyparty przez wyroby fabryczne. „Nie należy przeoczać czynników dyscypliny i kształtowania charakteru, wypływających z tego sposobu życia (przemysł domowy), jakto: zamiłowanie porządku i pilności, poczucie odpowiedzialności, obowiązek praktycznej pracy. Zachodziła zawsze potrzeba wykonania czegoś konkretnego, sumiennego spełnienia obowiązku przez każdego z członków rodziny w zgodnem współdziałaniu. We wszystkiem tem było ciągłe ćwiczenie uwagi, spostrzegawczości, wyobraźni twórczej, logicznego myślenia i poczucia rzeczywistości, nabywanego drogą bezpośredniego kontaktu ze światem realnym“ [3]. Kerschensteiner i Gaudig z jednej a Dewey z drugiej strony dają nam obraz istoty szkoły pracy i tych czynników, na których oparli się poniekąd katecheci monachijscy w swojej nowej metodzie. Krańcowe pojęcia niejednych czynników istoty szkoły pracy, prze-

---

[1]) Dewey: Szkoła a społeczeństwo, str. 32/33.

[2]) Dewey: Op. cyt., str. 35.

[3]) Dewey: Szkoła a społeczeństwo, str. 10.

prowadzane zagranicą przez znanych pedagogów, rzuca może jeszcze jaśniejsze światło na postulaty nowej szkoły. Rowid, który zwiedzał takie szkoły, opisuje nam, jak przychodzi w Bremie z nauczycielem do pewnej klasy. W drodze pytał się nauczyciela, jaki jest dziś plan jego pracy. „Nie wiem jeszcze — brzmi odpowiedź — zależy to od dzieci, od pytań, jakie postawią“. Dzieci (wiek 10—13 lat), którym nauczyciel przedstawił gościa z Krakowa, stawiają zagadnienie, gdzie jest Polska. W ten sposób Rowid przeprowadził przeszło 3 godzinną rozmowę o Polsce z dziećmi hamburskiemi. W szkole Schurrelmanna w Bremie też niema zgóry ułożonych programów ani podziału godzin; lecz materjał nie jest zależny jedynie od decyzji dzieci, inicjatywa spoczywa w ręku nauczyciela. Dzieci klasy V w dniu przybycia Rowida były zajęte historją człowieka pierwotnego. „Czytały książkę o życiu człowieka w czasach pierwotnych, następnie ilustrowały odpowiedniemi rysunkami (mieszkanie, narzędzia, polowanie), sporządziły broń pierwotną (ostry kamień, przymocowany do żerdki)“ [1]). Najnowsza próba systemu daltońskiego przedstawia się następująco: „W szkole daltońskiej niema klas, izb szkolnych, istnieją natomiast pracownie, warsztaty, laboratorja, gabinety, bibljoteki, czytelnie i sale dla studjów, w których uczniowie samodzielnie pracują. Są tam sale: geograficzna, przyrodnicza, historyczna, literacka etc., wszystkie zaopatrzone w potrzebne pomocy naukowe i w odpowiednią bibljotekę. Wszelkie podręczniki kompilatorskie t. zw. u nas „wypisy i książki do czytania“ są skazane na wygnanie bez litości. Młodzież czerpie wprost u źródła i obchodzi się bez podręczników“ [2]). Nauczyciel daje w tej szkole zagadnienia, które uczniowie opracowują samodzielnie w laboratorjach i salach. Zadaniem nauczyciela, dawać odpowiedzi na pytania, wskazówki etc. Każdy uczeń otrzymuje „kartkę zadań“, w której notuje codzienne postępy z danego materjału. Po wykończeniu programowego zadania z jednego przedmiotu musi przejść do obrabiania zadań, przepisanych z innych przedmiotów.

* * *

[1]) Rowid op. cyt. 311. [2]) Rowid op. cyt. 313.

Nasza literatura religijna posiada dzieła, które wyraźnie domagają się reformy nauczania religijnego. Nie będę obszernie wspominał o najróżniejszych głosach, domagających się ogólnie zmiany metody nauczania religji, niech wystarczą słowa: „w dyskusji powtarzała się w ogólności jedna wspólna nuta, że dzisiejsze nauczanie religji w szkole przynosi bardzo mało korzyści. Podnosili to świeccy, podnosili też sami katecheci“ [1]. X. Dr. Jan Ciemniewski pisze w swem dziele: O nowożytną metodę nauczania religji. — „Ogólnie tylko powiem, że w gimnazjum w niższych klasach za mało jest w nauce religji uczucia“. „Zasady i pojęcia religijne powinny być podawane dzieciom w takiej formie, aby mogły wryć się w ich serca i emocjonalną część duszy“. „Dzisiejsza psychologja uczy, że uczucia nasze zależą od wyobrażeń, a nie od pojęć naszych i że tylko ta prawda ma dla nas głębsze znaczenie, którąśmy sami wewnątrz przeżyli“ [2]. Jeżeli zastosujemy Gaudiga „szkołę przeżycia“ lub Deweya „zainteresowanie“, osiągniemy postulaty powyższe.

„Dotąd przeciętnemu chrześcijanowi wystarczały cnoty bierne — jak posłuszeństwo, modlitwa, post, jałmużna i miłosierdzie, dziś one już nie wystarczają, dziś trzeba nam cnót czynnych i przymiotów społecznych. Trzeba nam koniecznie energji, samodzielności, twórczości, przewidywania i zapobiegliwości, trzeba solidarności, karności i organizacji, czyli współdziałania wzajemnego, bo tylko w tem jest moc i siła narodu“ [3]. „Brak nam pełnego, całkowitego czynu religijnego, któryby kierował sumieniem, obejmując całość życia naszego“ [4]. Słowa te domagają się wprost metody „szkoły pracy“, bo jeśli w przedmiotach świeckich praca ta ogranicza się do robót ręcznych lub samodzielnego zdobywania materjału, to w religji praca polegać będzie na czynie katolickim, na samodzielnem zdobywaniu cnót. Charakterystyczne są nareszcie badania psychologiczne ks. prof. Węglewicza. Na pytania: 1) Czy przyszły

---

[1]) Ks. dr. Szydelski: Religja a wychowanie i szkoła, str. 76.
[2]) Ks. dr. Ciemniewski: op. cyt. str. 17, 15 i 85.
[3]) Ks. dr. Ciemniewski: op. cyt. str. 61.
[4]) Ks. dr. Ciemniewski: op. cyt. str. 93.

mi kiedy na myśl szkolne wykłady religji w kościele? 2) Czy teoretyczne wykłady religji pomogły mi się modlić lub zbliżyć do Boga? odpowiadają uczniowie klasy VII — ad 1) 40% tak — 60% nie, ad 2) 39% tak, 10% waha się, 51% nie [1]). Taki stan nauczania religji jest bezwarunkowo nieodpowiedni, gdyż praca nasza dążyć winna nietylko do opanowania materjału teoretycznego, lecz przedewszystkiem do wychowania uczniów na praktykujących katolików, do wzbudzenia życia katolickiego w naszych uczniach. Wykłady koniecznie dążyć winny do zbliżenia uczniów do Boga, do pogłębienia religijności — nawet wykłady filozoficzne (dogmatyka, apol.). „Szkoła pracy“ lub jak niemieccy katecheci ją nazwali, „religijna szkoła życia“ (Arbeitsschule — religiöse Lebensschule) naprawi bezwarunkowo ten fatalny stan rzeczy. (c. d. n.).

Grudziądz *Ks. Józef Rozkwitalski.*

Św. Augustyn: De catechisandis rudibus.

ROZDZIAŁ X.

Już tedy o nabyciu tej radosnej ochoty. Sześć przyczyn niesmaku, trapiących katechetę. Lekarstwo przeciw pierwszej.

14. Może pragniesz jakiego wzoru, jak należy wykładać, abym Ci w czynie pokazał sposób przeprowadzania tego, w czem daję Ci wskazówki. I uczynię to, o ile zdołam za Bożą pomocą, ale napówrót jestem obowiązany powiedzieć, com obiecał o nabyciu owej radosnej ochoty.

Bo też słyszę, że na nic tak bardzo się nie użalasz, tylko, że mowa twoja wydaje Ci się słaba i nieudolna, gdy kogo chcesz nakarmić chrześcijańskiem imieniem. A wiesz, że to pochodzi nie z braku wymowy ani treści do mówienia, bo znam twoje w tym względzie przygotowanie i naukę, lecz z doznawanego w sercu niesmaku, jużto z tej wspomnianej przyczyny, że bardziej cieszy nas i zatrzymuje to.

---

[1]) Ks. prof. Mieczysław Węglewicz: Studja psychologiczne nad młodzieżą szkolną klas wyższych, str. 14 i 18.

co wśród ciszy przed oczyma duszy widzimy i stamtąd nie chcemy dać się odwołać do bardzo niedorównującego widzeniu zgiełku słów, jużto dlatego, ponieważ dobra mowa sprawia zadowolenie, stąd chętniej wolimy słuchać lub czytać, co lepiej powiedziano i co bez naszej troski i starania otrzymujemy, niż, aby nas drudzy pojęli, szybko dobierać wyrazów z tą niepewnością, czy przyjdą odpowiednie do wyrażenia myśli lub czy będą z pożytkiem przyjęte; jużto dlatego, iż prawdy, które nieumiejętnym podajemy, są nam bardzo dobrze znane i dla naszego postępu niekonieczne. Toteż ogarnia nas opieszałość przy bardzo częstem do nich powracaniu, ani też w nich, tak powszednich i jakby dziecinnych, umysł już dosyć duży z jakąś rozkoszą nie postępuje. Osłabienie zapału u mowcy powoduje także słuchacz nieruchomy, bo albo go nie wzrusza uczucie, albo żadnym ruchem ciała nie ukazuje, że rozumie lub że się mu podoba, co mówimy, nie przeto, by przestało pożądać nam ludzkiego uznania, lecz że to, w czem posługujemy, Boskie jest, tudzież, że im bardziej miłujemy naszych uczniów, tedy tembardziej pragniemy, aby się podobało to, co im podajemy do ich zbawienia. A jeśli się to nie wiedzie, smutniejemy i w biegu samym słabiejemy i załamujemy się, jakobyśmy napróżno trud ponosili. Niekiedy znowu, gdy odrywamy się od jakiegoś umiłowanego zajęcia, sprawiającego nam przyjemność, albo uważanego za bardziej konieczne, a jesteśmy zmuszeni rozkazem tego, którego nie chcemy obrazić, albo innych nieuniknionem naleganiem, by nauczać kogoś katechizmu, już wtedy zmieszani przystępujemy do dzieła, wymagającego wielkiego spokoju, i ubolewamy, że nie pozwalają nam ani trzymać się w czynnościach porządku, jakiego my chcemy, ani też podołać wszystkiemu nie możemy. I otóż tak mowa pochodząca z zasmucenia, jest mniej miła, bo skąpiej wypływa z oschłej żałości. Niekiedy również wskutek jakiegoś gorszącego wypadku żal piersi obsiada i nam ktoś mówi: „Pójdź, poucz owego — chce być chrześcijaninem“. Tak mówią, nieświadomi tego, co wrze wewnątrz nas zamknięte. Jeśli zaś nie należy wyjawić im naszego wzburzenia, podejmujemy się niechętnie, czego

sobie życzą. I w istocie słaba i niepociągająca będzie ta mowa, przepuszczana przez wrzącą i dymiącą tętnicę serca. Wśród tylu więc przyczyn, jeśli którakolwiek z nich zachmurzy pogodę naszego umysłu, u Boga należy szukać środków zaradczych, by niemi odprężyć owo napięcie i byśmy w zapale ducha radowali się i doznawali szczęścia w spokoju przy spełnianiu dobrego dzieła. *„Albowiem chętnego dawcę Bóg miłuje“* (II Kor. 9.7).

15. Jeśli bowiem ta nas zasmuca przyczyna, że słuchacz nie pojmuje wypowiedzenia się naszego rozumu, z którego szczytów my jakoby zstępując, zniżamy się i jesteśmy zmuszeni zatrzymać się na tej daleko niżej stojącej powolności i ociężałości zgłosek i jesteśmy zatroskani o to, w jaki sposób w długich i poplątanych wywodach wypłynie z ust ciała to, co umysł nasz błyskawicznie i czerpie i pije, a ponieważ wypływa to bardzo niepodobne, czujemy niechęć do mówienia a ochotę do milczenia — tedy pomyślmy, co dla nas uczynił Ten, który pokazał nam przykład, abyśmy naśladowali tropy Jego. (I Piotr 2. 21.). Jakkolwiek bowiem bardzo mógłby się różnić głos nas od żywości umysłu naszego, to jednak daleko bardziej różni się śmiertelność ciała od zrównania się z Bogiem. A przecież w Jego „będąc postaci, wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi.... aż do śmierci krzyżowej“. (Fil. II, 6, 7, 8). A to z jakiejże przyczyny, jak tylko dlatego, ponieważ stał się mdłym mdły, aby mdłych pozyskał? (I Kor. 9, 22). Posłuchaj również Jego naśladowcę, mówiącego w innem miejscu tak: *„Bo choć od siebie odchodzimy, Bogu; choć przy baczeniu jesteśmy, wam. Albowiem miłość Chrystusowa przyciska nas, uważających to, że jeden za wszystkich umarł“* (II Kor. V, 13, 14). Jakżeby bowiem był gotów wydać się za ich dusze, gdyby się ociągał z nachyleniem się do ich uszu. I stądto stał się malutkim w pośrodku nas, jakoby matka ogrzewająca syny swoje (I Tess. II, 7). Czy to bowiem sprawia przyjemność, jeśli cię miłość nie wezwie, zdrobniałe i nieudolne wyrazy szczebiotać? A jednak ludzie życzą sobie mieć niemowlęta, dla którychby to czynili — i milej jest matce podrobionemi dawkami karmić maleńkiego syna,

niż samej sobie do ust podawać i połykać większe. Niechże więc nie ulatuje z piersi wspomnienie o kokoszy owej, która lichemi pióry potomstwo delikatne okrywa i świergotliwe kurczęta głosem kwokającym wzywa. (Mt. XXIII, 37). A jeśli które schlebiających jej skrzydeł odbieżało, wnet staje się łupem ptaków drapieżnych. Jeśli bowiem rozum pieści się pojęciami w swych najczystszych tajnikach, niechże też pieści się i tem zrozumieniem, że miłość im bardziej z obowiązku schodzi na doliny, tem z większą siłą powraca w swe głębiny, bo ma to dobre świadectwo sumienia, że nie mieszka u tych, do których się zniżyła, oprócz zbawienia ich wiekuistego.

ROZDZIAŁ XI.

Lekarstwo przeciw drugiej przyczynie niesmaku katechety.

16. Jeśli zaś bardziej pragniemy czytać lub słuchać tego, co lepiej przygotowano lub powiedziano i dlatego opieszałość nas ogarnia, gdy niepewni wyniku mamy stosować się do czasu w tem, co trzeba mówić, to byleby tylko od prawdy co do treści umysł nasz nie odstąpił, łatwo przy tej sposobności nauczyć się może, choćby w sposobie wyrażenia raził poniekąd ucho słuchacza, że na to można nie zważać, gdy rzecz zrozumiano, a on umysł nie mógł w zupełności jak najwłaściwiej się wyrazić w tem, co w tym celu wyrażał, aby rzecz była zrozumiana. Ale jeżeliby wytężenie ludzkiej słabości i co do treści od prawdy odstąpiło (jakkolwiek przy nauczaniu nieumiejętnych, gdzie trzeba się trzymać najbardziej utartej drogi, zdarzyć się to prawie nie może), to w spokoju ducha błąd poprawimy, byśmy broniąc błędu, nie popadli w większy. A jeśli nikt nam nie zwróci uwagi i my i ci, którzy słuchali, wcale błędu nie spostrzegli, niema nad czem boleć, byle się tylko to nie powtarzało. Częstokroć zaś sami rozważając, cośmy powiedzieli, udzielamy sobie za coś nagany, a nie wiemy, jak to, gdyśmy wypowiadali, zostało przyjęte. Tembardziej też ubolewamy, kiedy nas unosi zapał miłości, jeśli fałsz się zakradł i chętnie został przyjęty. Przeto

więc, gdy znajdziemy sposobność, tak jako sami sobie udzielamy milcząco nagany, podobnie postaramy się, by poprawić powoli i zdanie tamtych, którzy nie słowem Boskiem, lecz czysto naszem w jakiś fałsz popadli. Jeśli zaś niektórzy obłędną nienawiścią ślepi, cieszą się, żeśmy błąd popełnili, ci zausznicy, obmówcy, Bogu obmierzli (Rz. I, 29, 30), to niech będzie dla naszej korzyści przez ćwiczenie się w miłosiernej cierpliwości, ponieważ cierpliwość Boża ku pokucie ich przywodzi. Cóż bowiem jest obrzydliwszego i cóż bardziej skarbi gniew w dzień gniewu i objawienia sprawiedliwego sądu Bożego (Rz. II, 4, 5), niż przez nieszczęsne podobieństwo i naśladowanie djabła, cieszyć się z nieszczęścia czyjego? Niekiedy także, gdy wszystko dobrze i zgodnie z prawdą mówimy, albo niezrozumienie czegoś, albo, iż jest wbrew mniemaniu i przyzwyczajeniu do starego błędu, samą swą nowością i ostrością razi i miesza słuchacza. Jeśli to się pokaże, a on chce dać się uzdrowić, tedy na podstawie licznych powag i uzasadnień, bez żadnej zwłoki uzdrowić go należy. Jeśli zaś zrażenie się jego jest pokryte milczeniem i tajemnicą, tedy może pomóc Boskie lekarstwo. A jeśli zamilknie i przed wyleczeniem się wzbrania, niech nas pocieszy ów przykład Pana, który ludziom, zrażonym słowem Jego i jakby przed twardem cofającym się, a nawet pozostającym, powiedział: *„Czy i wy odejść chcecie?“* (Jan VI, 63). Zupełnie bowiem ustalony to pewnik i niewzruszonem sercem trzeba się tego trzymać, że Jeruzalem, wzięte w niewolę przez Babilonję tego świata, z biegiem czasu się wyzwala i że nikt z niego nie zginie, bo kto zginie, nie był z niego. *„Alec mocny stoi grunt Boży, mając tę pieczęć: Zna Pan, którzy są jego i niech odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który mianuje Imię Pańskie“*. (II Tym. II, 19). O tem myśląc i wzywając Pana do serca swego, mniej będziemy obawiać się niepewnych wyników naszej mowy ze względu na niepewne wzruszenia słuchaczy i będzie nam miło znosić cierpliwie nawet niedogodności dla miłosiernego uczynku, jeśli nie w nim będziemy szukać naszej chwały. Wtedy bowiem jest prawdziwie dobry uczynek, gdy działacz niby pociskiem, z miłości zrodzonym zamiarem kieruje,

który jakby na swoje miejsce wracając, znowu w miłości spoczywa. Czytanie zaś, w którem znajdujemy upodobanie lub też jakiejś lepszej od naszej mowie przysłuchiwanie się, którem zająwszy się, chcąc je przenieść nad nasze nauczanie, niżelibyśmy przemawiać mieli leniwie i niechętnie, doczeka się nas bardziej zaciekawionych i dostarczy nam więcej przyjemności po pracy. Z większą też ufnością będziemy się dopraszać, by mówił nam Bóg w ten sposób jak chcemy, jeśli ochotnie podejmiemy się, by mówił przez nas, w jaki sposób możemy. Tak dzieje się, że *tym, którzy miłują Boga, wszystko pomaga ku dobremu.* (Rz. VIII, 28).

ROZDZIAŁ XII.

Lekarstwo przeciw trzeciej przyczynie niesmaku katechety.

17. Następnie jeśli znudzenie wywołuje w nas to, że trzeba często powtarzać prawdy zwyczajne i dla dzieci stosowne, dostosujmy się do nich przez braterską, ojcowską i macierzyńską miłość, a wtedy i nam z ich sercem złączonym wydawać się będą nowemi. Tak wielką bowiem ma siłę serca współczującego wzruszenie, że gdy owi malcy zawisną na naszych ustach i my wówczas wzajemnie zamieszkamy w nich naukę pojmujących. A tak znowu to, czego oni słuchają, będzie jakby w nas mówili, a my w nich nauczymy się niejako tego, czego mamy nauczać. Bo czyliż nie zwykło się to zdarzać, gdy miejsca jakie rozległe i piękne w miastach lub po wsiach często już przez nas widziane i bez rozkosznego wzruszenia mijane, pokazujemy tym, którzy okolic tych nigdy przedtem nie widzieli, że nasze odczucie piękna w ich odczuciu jego nowości ponownie przeżywamy? I to tem bardziej, im większą przyjaźnią są z nami związani, gdyż o ile jesteśmy w ich sercu przez węzeł miłości, o tyle i dla nas nowem się staje, co starem było. A jeśli postąpiliśmy cokolwiek w rozmyślaniu, tedy nie chcemy, by ci, których miłujemy, cieszyli się i zdumiewali, gdy patrzą na dzieła rąk ludzkich, lecz chcemy, by ci, których miłujemy cieszyli się i zdumiewali, gdy patrzą na dzieła rąk ludzkich, lecz chcemy, by wznieśli

się do samego już piękna i zamiaru Założyciela i stąd by powstali podziwiać i chwalić Boga Wszechstworzyciela, co jest najowocniejszym celem miłości. O ileż więc bardziej radować się trzeba, gdy ludzie przystępują do nauki o samym już Bogu; ich odczuciem nowości powinniśmy się odnawiać, iżby, jeśli było chłodniejsze i zwykłe nasze przepowiadanie, rozpalało się przez wywołanie w słuchaczach wrażenia niezwyczajności. To także przyczynia się do nabycia radości, gdy myślimy i rozważamy, z jakiego to śmiertelnego błędu do żywotnej wiary człowiek przechodzi. I jeśli najzwyklejsze krajobrazy mijamy z dobroczynną radością, gdy może komu, który błądząc trudził się, drogę wskazujemy, to ileż gorliwiej i z większem weselem także to, czego ze względu na nas niema potrzeby powtórnie rozsnuwać, przechodzić winniśmy w zbawczej nauce, gdy duszę politowania godną i błędami świata znużoną, przeprowadzamy drogami pokoju na rozkaz Tego, który nam ją powierzył.

ROZDZIAŁ XIII.

Lekarstwo przeciw czwartej. W jaki sposób ożywić słuchacza, znużonego słuchaniem lub staniem. Zwyczaj słuchania słowa Bożego siedząco, przyjęty w niektórych kościołach.

18. Wszelako wiele to w rzeczy samej znaczy wytrwać w nauczaniu do oznaczonej naprzód granicy, gdy nie widzimy wzruszenia u słuchacza. Bo może krępuje się bojaźnią religijną i nie śmie odezwaniem się lub jakiemś poruszeniem ciała dać wyrazu przytwierdzeniu swemu albo też wstydliwość ludzka go wstrzymuje. Może nie rozumie, co się mówi, może sobie ma nizacz. I w takich razach, gdy my, nie widząc jego myśli, jesteśmy niepewni, należy w przemówieniu wszystkiego próbować, co mogłoby go skutecznie pobudzić i jakby z kryjówek wydobyć. Albowiem i bojaźń jego zbytnią, ujawnieniu sądu jego przeszkadzającą, należy rozprószyć łaskawą zachętą i zapewnieniem o braterskim stosunku, wstydliwość umiarkować i zapytaniem wybadać, czy rozumie, i wlać weń zaufanie, iżby jeśli uważa, że może co zaprzeczyć, swobodnie się

wypowiedział. Należy się także dowiedzieć od niego, czy to może już kiedy słyszał, bo możliwe, że pewne prawdy, jako znane i rozpowszechnione, już go tak żywo nie wzruszają. Stosownie też do jego odpowiedzi należy postąpić i mówić dokładniej i jaśniej, albo zbić mniemanie przeciwne lub nad tem, co mu jest znane, szerzej się nie rozwodzić, lecz pokrótce zestawić i wybrać niektóre z tajemniczych powiedzeń ksiąg świętych, zwłaszcza otwierając i wyjaśniając to z treści samego wykładu, przez co naukę naszą słodkim zaprawimy smakiem. A jeśli słuchacz zanadto jest gnuśny i dla wszelkiej takiej delikatności niedostępny i niepodatny, należy mu okazać miłosierną wyrozumiałość i w krótkości przechodząc resztę, to co najpotrzebniejsze o jedności Kościoła katolickiego, o pokusach, o chrześcijańskiem postępowaniu ze względu na przyszły sąd, z przejmującą bojaźnią należy wpoić i bardziej za nim do Boga, aniżeli jemu o Bogu wiele mówić.

19. Często się też zdarza, że ten, który z początku chętnie się przysłuchiwał, słuchaniem lub staniem znużony już nie ku uznaniu lecz ku ziewaniu usta otwiera i okazuje nawet wbrew swej woli, że ma ochotę odejść. Gdy to zauważymy, należy albo na nowo zająć jego myśli, mówiąc coś przystojną wesołością zaprawionego i odpowiedniego do przedstawionej treści przedmiotu, albo coś bardzo ciekawego i nadzwyczajnego lub też pobudzającego do ubolewania i płaczu. A to raczej coś takiego, co jego dotyczy, by tknięty troską o własną osobę, ocknął się, coby jednak nie zadrasnęło jego wstydliwości jakąś surowością, lecz lepiej by zjednywało go rodzinną serdecznością. Więc n. p. wskazaniem miejsca do siedzenia przyjść mu z pomocą, choć co do tego to bez wątpienia lepiejby było, gdzie to się godzi, by od początku siedząco się przysłuchiwał. Jeszcze bardziej zasadnie to bywa w niektórych zamorskich kościołach, gdzie nietylko przełożeni siedząco do ludu przemawiają, lecz także dla ludu samego są przygotowane miejsca ku siedzeniu, by ktoś słabszy, staniem zmęczony, nie postradał najzbawienniejszego zamiaru lub też nie był zmuszony wydalić się. Bo wszakże wiele na tem zależy, jeśli ktoś z licznej rzeszy się wycofuje, celem

pokrzepienia sił, taki który już jest złączony uczestnictwem w Sakramentach, jak również, jeśli taki odejdzie (co częstokroć nieuchronnie następuje, by nieznaną nam słabością zmożony nawet z nóg nie upadł), który miał przyjąć pierwsze Sakramenta, a z nieśmiałości nie mówi, dlaczego idzie, obezwładnienie zaś stać mu nie pozwala. Mówię to z doświadczenia, bo uczynił tak jeden, gdym go katechizował i stąd nauczyłem się, że bardzo tego wystrzegać się należy. Albowiem któż będzie znosił uroszczenie nasze, gdy mężów braci naszych albo nawet, o co z większą troskliwością zabiegać należy, by byli braćmi naszymi, w obecności naszej siadać nie prosimy, a samego Pana naszego, przy którym anieli stoją, siedząco niewiasta słuchała? (Łk. X, 39). Zapewne, że jeżeli nauka ma być krótsza, albo do siadania niema miejsca stosownego, niech posłuchają stojąc, ale to gdy wielu słucha i nie wtedy mają być wtajemniczeni. Bo gdy jest jeden, dwuch lub niewielu, którzy po to przyszli, by chrześcijanami stać się, niebezpiecznie mówimy do stojących. Jeśli jednakże już rozpoczęliśmy, to przynajmniej spostrzegłszy, że przykrzy sobie słuchacz — tedy i miejsce do siadania trzeba mu zaofiarować, a nawet owszem wręcz nalegać należy, by usiadł i powiedzieć coś, by znowu go ożywić, przez co też, jeśliby może jaka trapiła go troska i odwoływać go od nas poczynała, ucieknie z jego myśli. Kiedy bowiem przyczyny nie są pewne, dlaczego już milczy i wzbrania się słuchać, gdy już usiędzie, niech mu będzie powiedziane coś przeciw wdzierającym się myślom o światowych kłopotach i to w wesoły, jak rzekłem, lub poważny sposób, tak iżby jeśli te umysł jego opanowały, by ustąpiły, jako imiennie oskarżone. Jeśli zaś nie są te, lecz przysłuchiwaniem się znużył, to gdy o nich, jakoby one były (chociaż tego nie wiemy) niespodziewanego coś i niezwyczajnego w ten sposób, jak wspomniałem, powiemy, tedy przesycone jego odświeżą się chęci. Ale to niech będzie krótko, tembardziej, że wtrąca się to poza porządkiem rzeczy, by przesytu choroba, której zapobiec chcemy, bardziej jeszcze się nie wzmogła przez samo lekarstwo. To też w dalszym ciągu należy się pospieszyć, bliższy koniec zapowiedzieć i uczynić.

ROZDZIAŁ XIV.

Lekarstwo przeciw piątej, a przeciw szóstej pierwsze lekarstwo i drugie.

20. Jeżeliby zaś nadwerężyło pokój umysłu twego zaniechanie innej czynności, do której jako bardziej koniecznej już się zabierałeś i przez to też posmutniały niechętnie katechizujesz, powinieneś pomyśleć, że miłosiernie postępować należy, gdy w czemkolwiek z ludźmi mamy do czynienia już z obowiązku najszczerszej miłości — a oprócz tego, nie jest rzeczą pewną, co z większym pożytkiem będzie uczynić, a co stosowniej odłożyć lub wogóle opuścić. Nie znamy bowiem zasług, jakie są u Boga tych ludzi, dla których to czynimy, a czego im w danym czasie potrzeba, to albo bez żadnych domysłów albo na podstawie bardzo słabych i niepewnych przypuszczamy raczej niż pojmujemy. Stąd też odpowiednio wprawdzie do swojego rozumienia powinniśmy układać porządek przedsięwzięć, które jeśli w ten sposób, jak postanowiliśmy, zdołamy wykonać, nie cieszmy się dlatego, że nam, lecz że Bogu podobało się, by tak były wykonywane. Jeśli zaś przygodziła się jaka konieczność, zamącająca ten nasz porządek, nagnijmy się do niej łatwo, byśmy nie byli złamani, i niechże taki będzie naszym, jaki przed naszym Bóg postanowił. Słuszniejsza to bowiem, abyśmy za Jego, aniżeli On za naszą postępował wolą. Wszakże skoro i to prawda, że na ten porządek przedsięwzięć oczywiście należy przyzwolić, jakiego ze swego wyboru trzymać się chcemy, w którym ważniejsze sprawy wysuwają się naprzód, czemuż więc my ludzie bolejemy, że Bóg tak nieporównanie ważniejszy nas wyprzedza, byśmy przez to samo, że swój miłujemy porządek, wewnątrz nieuporządkowani być nie pragnęli. Nikt bowiem lepiej nie porządkuje tego, co ma czynić, tylko ten, który bardziej gotów jest nie czynić, czego Boska potęga zabrania, aniżeli z większem upragnieniem czynić, co ludzka myśl układa. Ponieważ *„wiele myśli w sercu męża, a wola Pańska trwać będzie na wieki“*. (Przyp. IXX, 21).

21. Jeżeli znowu jakim gorszącym wypadkiem umysł wzburzony nie jest zdolny wyrażać się w pogodnej i przyjemnej mowie, tedy trzeba, by tak wielka była miłość względem tych, za których Chrystus umarł, chcąc ich za cenę Krwi Swojej odkupić od śmierci błędów światowych. Jeśli zachodzi ta obawa, by nawrócony nie stał się synem piekła, gdy przed naszymi oczyma obraca się wielu takich, którzy sieją te palące nas zgorszenia, to powinno na nas działać nie powstrzymująco, lecz raczej podniecająco i ożywiająco naszą gotowość. Trzeba mianowicie napomnieć przyjmującego naukę, by się wystrzegał naśladować tych, którzy nie w samej prawdzie, lecz jedynie z imienia są chrześcijanami i by ich tłumem pociągnięty, nie chciał postępować za takimi, albo ze względu na nich nie tracił chęci postępowania za Chrystusem. I nie wiem czemu wśród takich upominań bardziej płomienną jest wymowa, której zarzewia dostarcza równoczesna boleść, tak iż nietylko nie ogarnia nas zniechęcenie, lecz właśnie dlatego mówimy goręcej i z większą siłą to, co — niedoświadczając niebezpieczeństw, — mówilibyśmy chłodniej i słabiej. To też weselmy się, że zdarza się nam sposobność, gdzie podniecenie umysłu naszego nie przejdzie bezowocnie.

22. Gdy zaś wskutek jakiegoś błędu naszego lub winy przygnębienie usiłuje pęta nam nałożyć, tedy nietylko miejmy na pamięci, że *ofiarą Bogu duch strapiony* (Ps. 50, 19), lecz także to, że jako *„ogień gorejący gasi woda, tak jałmużna grzechom się sprzeciwia“* (Ekkli. III, 33) i co Bóg powiedział: *„Bom miłosierdzia żądał, a nie ofiary“* (Ose. VI, 6). Jako więc jeżeliby pożar nam zagrażał, po wodę oczywiście bieglibyśmy, by go ugasić, i bardzo dziękowalibyśmy temu, ktoby nam ją blizko pokazał — tak podobnie, jeżeli my będąc trawą, w której jakiś płomień grzechu wybuchł i tem się mieszamy, to gdy napotykamy sposobność do spełnienia najmiłosierniejszego uczynku, cieszmy się jakby źródłem wskazanem, z którego ugasimy, co się w nas zapaliło. Wszakże nie jesteśmy zapewne tak niemądrzy, iżbyśmy uważali, iż skwapliwiej należy biegnąć z chlebem, abyśmy żołądek łaknącego napełnili, aniżeli ze słowem Bożem, którembyśmy serce tego pokarmu spragnione ukształcili.

Kiedy zaś z ust Pańskich tak groźne brzmi słowo: „*Sługo zły i gnuśny, miałeś pieniądze moje poruczyć bankierom*“ (Mt. XXV. 26), jakże wielka to jest głupota, by dlatego, że grzech nas dręczy, nie użyczyć chcącemu i proszącemu pieniądza Pańskiego? Temi i podobnemi myślami i rozważaniami rozprószywszy mgłę przeszkód, przysposabiamy się do zamierzonego katechizowania, by słuchacze z rozkoszą poili się słowem, nieleniwie i wesoło tryskającem z nadmiernie obfitej miłości. Albowiem to nie tyle ja, lecz wszystkim nam sama miłość powiada, która *rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który nam jest dany.* (Rz. V. 5.).

Tłum. Ks. Budzik.

Krytyka podręczników w Seminarjach nauczycielskich.

Na początku chcę podać podręczniki do wiadomości, aby potem mieć swobodę wypowiedzenia się o nich w stosunku do programu szkolnego,

Kurs I: ks. Szydelski: Dzieje biblijne przed Jezusem Chrystusem,

Ks. Gerstmann i ks. Ratuszny: Czytanie biblijne Starego Testamentu.

Kurs II: ks. Szydelski: Dzieje biblijne N. Test.
ks. Likowski: Katechizm większy.

Ks. Gerstman i Szmyd: Nowy Testament.

Ks. Szydelski i Thulie: N. Test. Część I i II.

Kurs III: Ks. Kalinowski: **Etyka.**
Ks. Sieniatycki: **Etyka.**

Kurs IV: Historja kościoła ks. Gadowskiego.
Historja kościoła (krótki zarys) ks. Archutowskiego.

Kurs V: ks. Boczar: **Metoda.**
ks. Krzeszkiewicz: **Metoda.**

Umyślnie na początku wykazałem podręczniki, dla wszystkich kursów Seminarjum nauczycielskiego, dla tych

powodów, że mamy przed sobą młodzież, która idzie, jako ze szkoły zawodowej, aby nam kiedyś była pomocą w pracy nad opieką i kształceniem moralnem młodzieży. W tych krótkich słowach chciałem umieścić to postępowanie naszego Ministerjum Oświaty, które daje swoje pozwolenie na podręczniki — i to polecone, na podstawie których mamy wyrobić sobie dobrych katechetów w osobie nauczycieli, gdy ksiądz nie może lekcyj religji w szkole dawać! Nie mówię już o tem, że mamy młodzież z różnych sfer, nie mówię o tem, że składa się ona z uczniów — po ukończeniu 7 klas szkoły powszechnej lub jak w ostatnich latach preparand seminarjów nauczycielskich. Czy atoli przygotowanie na przyszłych nauczycieli daje możność przy pomocy tych podręczników — tak młodzież wykształcić, aby sumiennie mogła spełnić swój obowiązek? — bardzo w to wątpię, nawet przy użyciu całej energji pracy księdza prefekta, który chciałby pogodzić podręcznik z planem nauczania, który można powiedzieć szczerze jest za szybko napisany — i ma mieć szczytny ideał nauczyciela w Seminarjum nauczycielskiego.

Przystąpię do krytyki podręczników łącznie z programem na poszczególnych kursach.

Oto na *I kursie* program mówi co innego, a podręczniki co innego. Mam przeprowadzić Stary Testament szczegółowo, boć przecież wymagać muszę od ucznia odpowiedzi wykładowej — ze szczegółowem objaśnieniem danego tematu. W programie istny chaos. Mówi się o Bogu, religji, o aniołach — o grzechu pierworodnym i jego skutkach — o dziejach ludzi — powołaniu narodu żydowskiego i Bożej opiece nad nim — o Mojżeszu — o sędziach — królach — prorokach — o sierotach — nawet o liturgji Starego Testamentu. Czy jednak podręcznik choć jeden uwzględnia to wszystko? Gdzie katechizm, gdzie choć odrobinę dogmatu — gdzie liturgja, archeologja? — jeden chaos, który można jedynie drogą heurezy przy 3 godzinach pracy tygodniowej przeprowadzić — lecz czy ze skutkiem? gdy młodzież nie ma formalnie podręcznika — a daje się dogmaty wiary? Ma się podać szczegółowy obraz Palestyny — jej geografję — więc z nią złączone rzeczy szcze-

gółowe, a gdzie mamy to w podręczniku? Stosunek narodu żydowskiego do innych narodów — w czasie sędziów—królów — przy wystąpieniu proroków — gdzie tam w podręczniku logiczny związek? aby uczeń zdał sobie sprawę, z tego, co P. Bóg zrobił dla ludzi — z podręcznika widzi tylko, że P. Bóg to satrapa — nie jako Ojciec i Pan! — Gdzie wytłumaczenie niektórych złych spraw dla narodu żydowskiego? Gdzie przygotowanie do czasów Mesjasza —gdzie są figury i typy — gdzie sfałszowanie pojęć o Mesjaszu, gdzie ta tęsknica — nietylko u żydów, ale i okolicznych narodów konieczności zmiłowania Bożego, aby przyszedł Ten, który miał nauczyć i wskazać drogę do Boga — tego zupełnie nie widzę — ani w podręczniku, ani w programie szkolnym. Cóż teraz mówić o sposobach nauki deiktycznej — urządzenia wewnętrznego żydów i sposób ich życia— ich kościół i jego znaczenie dla narodu — cóż mówić w odrobinie o archeologji — o stosunku historji narodu żydowskiego — do okolicznych państw, ich urządzeniach i wierze? Tu widzę konieczność zmiany podręcznika szkolnego — wprowadzenia katechizmu i liturgiki — których nie wymienia ani program — ani podręcznik. — Tu temat do dyskusji wielki.

Kurs II: Na podstawie Ewangelji — odtworzenie żywego obrazu Chrystusa — jego działalności i ustanowienie Kościoła.

Jeżeli rozważać mamy ten kurs — to tu podstawa dogmatyki — a więc mamy udowodnić jego Bóstwo — Jego Mesjańatwo — i potwierdzenie tegoż w nauce i cudach idei zwrócenia ludzkości na drogę prawdy. Podręczniki — acz dane w dwóch częściach znowu tych spraw w całości nie odtwarzają. Przy pomocy Ewangelji jedynie można te dowody ująć, lecz podręczniki — nie odtwarzają tych czasów w których Chrystus Pan działał — ani nie mówią o sektach, z któremi Chrystus Pan musiał walczyć — czy dalej idea jego stopniowania pojęcia o Bogu Ojcu, o Sobie i o Duchu św. jest odtworzona? tu znowu wiele musi działać osoba księdza prefekta, który to musi łączyć i wpajać a młodzież dzisiejsza rada mieć to wszystko w podręczniku! Przecież trzeba wskazać jeszcze o ustanowieniu Ko-

ścioła — jego hierarchji — o Sakramentach św, i Sakramentaljach — o łasce — tu konieczność sama prosi o wprowadzenie liturgiki, która w zupełności jest po macoszemu traktowana — wprowadzenia obrazów liturgicznych — jako pokazów, aby mogła młodzież kiedyś te dzieciom faktycznie pokazać. Tu należałoby powiedzieć coś o Palestynie, choćby tylko rozkład i podział — danie pojęcia — o stosunku żydzi do Samarytan — do Rzymian i Greków — o tem ani wzmianki, a przecież do Jana Chrzciciela idą wszyscy — Ten przygotowuje na przyjęcie Pana Jezusa.

Kurs III: **Etyka.** Tu już cel zupełnie chybiony, wprowadzając podręczniki, które w żaden sposób nie nadają się dla młodzieży — w VIII kl. Gimnazjum trochę za trudne. — Nie etyka — lecz prosty katechizm powinien być wprowadzony, który byłby rekapitulacją kursu I i II, na pytanie „cośmy winni Panu Bogu“. Choć to przyszli nauczyciele — niech wiedzą dobrze o przykazaniach Bożych i kościelnych — nie wiedzą o obowiązkach, jakie płyną z tego — co P. Bóg zrobił dla nas, a będą milsze godziny przykładu, aniżeli wprowadzanie Etyki, która jest pewnego rodzaju filozofją, a na to młodzież jest nieprzygotowaną. Podawanie rozmaitych teorji — jak dziś świat pojmuje etykę — uważam zupełnie za niestosowne — raczej wprowadziłbym na III kursie historję Kościoła — jako dalszy ciąg pracy P. Jezusa ukrytego a na IV kursie dałbym Etykę, którąby była nieustanną pamięcią wdzięczności P. Bogu. Stanowczo można usunąć — rozmaite teorje innowierców, bo młodzież nieprzygotowana na to, raczej mąci sobie sumienie — a nawet po tej myśli idzie szukając dzieł podobnych teorji — stąd trafiają się wypadki już na kursie V — różnych pytań, które przemawiają, że zdania swoje czerpią z dzieł zakazanych. Wiele więc dobrego zrobiłby w tym wypadku sam katechizm, który dawałby młodzieży zasady, i na podstawach ich, możnaby było wszystkie teorje innowierców zwalczyć. Więc jest tu temat do dyskusji, czy na którym kursie nadaje się etyka, czy też katechizm większy. — Druga ważna rzecz, czy nie lepiej byłoby na trzecim kursie dać historję kościoła, a na czwartym raczej

etykę. Podnoszę to, że 3 kurs — to nieprzygotowany do rozważań i dyskusji — lepiej wykorzystać to na 4 kursie.

Kurs IV: **Historja kościoła.** To przedstawienie idei organizacji i rozwoju i działalności Kościoła. Podręcznik ks. Archutowskiego jest stosunkowo dobry, ale przecież wiele opowiada się o innych narodach — a skąpo i to bardzo o narodzie naszym, chociaż program uwzględnia to. Przecież mojem zdaniem ile tu pola jest do pracy — i do uzasadnienia, że Chrystus Pan żyje — i stwierdza się w każdym wypadku, że tu nikt inny, ale Chrystus — żyje, zwycięża — że prawo Jego jest dogmatem — nietylko dla poszczególnego człowieka, ale dla społeczeństw i państw. Jak ta organizacja kościoła, mając wyższy cel przed sobą — wspomaga niższą organizację państwową, byle szła po linji wytycznej Bożej — choć będzie rozmaitego rodzaju ułożona — czy republika — czy królestwo — korzysta z kościoła bardzo wiele — przeciwnie traci, jeżeli ją pomija lub też mało się z nim liczy. Przecież myśmy narodem wielkim mającym przeszłość — kulturę — wszystko to zawdzięczamy kościołowi, a mało — mało powiedziane uwzględnione to w podręcznikach — czegoż tego nie dać młodzieży — niech czyta — pozna i cenić będzie — czyż mamy się kościoła wstydzić — patrzmy na wewnętrzny stan państwa naszego — literaturę — sztukę — postęp — wykażmy stronę ujemną, co było przyczyną upadku — ciężka niewola kto nas podtrzymywał w idei miłości Boga i Ojczyzny. Tak mało uwzględnia się tego w podręcznikach — nie chodzi mi o szowinizm, ale na narodzie naszym wykazać można zbawienny wpływ kościoła — niech młodzież przejmie się miłością — i wielką ceną, że do niego należy.

Tu sądzę zmiana podręcznika i uwzględnienie historji kościoła w Polsce konieczne, — synchronistycznie przejść i w innych państwach, zwłaszcza podnieść więcej idei Chrystusa, „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“, o stanie misji i popieraniu tego królestwa Chrystusowego.

Kurs V: **Metoda.** Co ksiądz — to i nowa metoda, to pewne, lecz i z tem musimy się liczyć — podręcznik ks. Boczara i ks. Krzeszkiewicza jest stanowczo za mały — to przecież nie uczymy duchownych, lecz świeckich! Są

w tych podręcznikach wskazane wytyczne, reszta zostawiona jest ks. prefektowi, który rzecz słuszna wykłada, ale młodzież mając ten podręcznik nie wiele z tego korzyści ma. Czy autorzy liczyli się z audytorjum, które ich słucha? Co powinien mieć nauczyciel pod względem intelektualnym, daje mu nauka, ale pod względem moralnym, czem jest osoba nauczyciela — jakie znaczenie ma zachowanie jego — ten — że ma być Apostołem przykładu — jak musi być tej dziatwie wszystkiem. Pewien program mówi co innego — a podręcznik co innego, kogo tu winić — nie było podręcznika i daje się go takie jakie było pod ręką. Ileż błędów w wykładzie, przecież jedna metoda Herbertowska nie wystarczy — gdzie metoda heurezy jest uwzględniona — forma deiktyczna — a najnowsze podanie pomocy naukowych, i ułatwiających naukę nauczycielowi, tego tam nie znajdzie. Nic się nie mówi o nauczycielu, nic o jego stosunku do Chrystusa, nic o celu, do którego ma wieść młodzież. Trzeba mieć ideał nauczyciela, aby mu wystarczył ten podręcznik! Sam program nauczania religji w szkołach powszechnych nie wystarcza, bo tam są błędy widoczne, lecz nie moją rzeczą krytykować go.

Rzeczy podstawowe, gdzie w 1 i 2 oddziele ma nauczyciel religji przygotować młodzież do pierwszej Spowiedzi i Komunji św. są traktowane jako coś zbędnego, a przecież sam słyszałem nauczanie od nauczycieli od samych księży — jak tę sprawę traktować — dajcie choć jedną lekcję praktyczną!

Gdzie i jak powinna być nauka katechizmu — gdzie wykład liturgji — a jak traktowana jest historja kościoła? Przecież w podręczniku metody o tem wzmianki niema — prócz wskazówek luźnych — lecz podanej lekcji praktycznej trudno znaleść. Oto co daje się niejako wołać za zmianą podręcznika, a uwzględniając sam program — trzeba wykładać, uczniowie muszą notować — ale czy to na dobre przychodzi? męczą się, a gdy przyjdzie praktycznie lekcje przeprowadzić — mimo napisanego konspektu lekcji. przecież są ogromne niedokładności — kto tu winien? chyba nie prefekt — i trzeba byłoby więcej choć jednej godziny na V kursie, aby można poświęcić je na lekcje

praktyczne i krytykę lekcji, gdzie najwięcej uczą się praktyczne uwagi w czyn wprowadzać — lekcje te powinny być przeprowadzane z każdej dziedziny, a więc we wszystkich klasach szkoły powszechnej.

Oto są moje uwagi nad podręcznikami w seminarjum nauczycielskiem — ludźmi jesteśmy pod tym względem — a liczyć się musimy z młodzieżą, która nam przyjść musi z pomocą — gdyż nauka religji, to podstawa wszystkiego, nam chodzić wielce powinno o dobre i praktyczne podręczniki — i dla nauczyciela przyszłego i dla dziecka — i sądzę, że takie dysputy naprowadzą ludzi dobrej woli do napisania tychże.

Siedlce *X. Władysław Czech.*

O pogłębieniu życia wewnętrznego.

(Egzorta).

Powiedział ktoś o naszem polskiem społeczeństwie, że u nas jest więcej nabożeństw niż nabożeństwa, to zn. więcej zewnętrznysh wyrazów czci Bożej aniżeli istotnego łączenia się z Bogiem. Choć znaczny odłam społeczeństwa naszego mieni się chrześcijańskim i katolickim, religijność nasza jest często powłoką, wyblakłą etykietą, jakimś pamiątkowym sztandarem, który skwapliwie zwijamy, ilekroć nam może zawadza w przeprowadzeniu naszych zewnętrznych planów i kombinacji. Nie kto inny, jeno nasz wielki Sienkiewicz, wybitny znawca ludu polskiego, napisał w ankiecie „Przeglądu powszechnego" te pamiętne słowa, zawierające niestety smutną i gorzką dla nas prawdę: „Stwierdzam na mocy własnej i cudzej obserwacji, że ta skostniałość wiary szerzy się coraz bardziej i że religijność ludu polega coraz przeważniej na mechanicznem tylko spełnianiu obowiązków", Nie bardzo pochlebne świadectwo wystawia naszej inteligencji katolickiej znany i zasłużony arcybiskup Bilczewski, który te pamiętne wypowiedział słowa: „Rzecz znana, że wśród rzeszy katolickiej jest wielu, co jak pogański bożek Janus dwa mają oblicza. W kościele na święta, na czas misji, rekolekcji czują się katolikami a przynajmniej udawają katolików, ale gdy znajdą się między wilkami, to wyją z wilkami".

Nie ten katolikiem, który nim jest z metryki, z imienia tylko, nie ten katolikiem, co od lat stu liczy swoje katolictwo, ale ten, co według woli Bożej postępuje, co według nauki Chrystusowej żyje. Jesteśmy ochrzczeni, ale czy wolno nam siebie uważać za chrześcijan. Wmawiamy w siebie, że mamy wiarę, ale czy ją mamy w istocie. Musimy przyznać, że jeszcze daleko nam do prawdziwego chrześcijaństwa. Jeżeli i wśród nas katolików zagnieździły się nieprawości, rozluźnienie obyczajów, czyż to nie świadczy o tem, że nasza religijność nie podniosła się jeszcze do poziomu, wymaganego na obecne czasy? Czyż Chrześcijaństwo jest naprawdę tym kwasem, który ma przekwasić, przesiąknąć ludzką naturę? Niestety, przedział między chrześcijaństwem a postępowaniem wielu katolików zdaje się przemawiać za tem, że nasza religijność częstokroć zewnętrzna, nikła, marna, mizerna, powierzchowna. Żyjemy życiem podwójnem raz jak ludzie, raz jak chrześcijanie, wygląda to tak, jakby jedno z drugiem nie miało nic wspólnego. Czy dopiero mamy stać się chrześcijanami? Jeśli religja ma się stać siłą życiową, to musi być wewnętrzną, wypływać z duszy człowieka, z przekonania wewnętrznego. Religja nie ma być jeno zewnętrzną powłoką religijną, lecz krwią serdeczną, przenikającą cały organizm, duszą naszej duszy. Nie wolno nam być innymi w tygodniu, innymi w święta, innymi w życiu publicznem, niż w zaciszu domowem u siebie. Gdzie w pobożności brak duszy, tam nie może być mowy o prawdziwej religijności. Zaznaczył to dobitnie Pan Jezus w pamiętnej rozmowie swojej ze Samarytanką u studni Jakubowej: „Przychodzi godzina i teraz jest, gdy prawdziwi chwalcy będą chwalić Ojca w duchu i prawdzie. Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalą, potrzeba, aby Go chwalili w duchu i w prawdzie“.

W tych słowach mieści się cała treść naszej religji oraz najważniejszy przedmiot naszej pobożności. Człowiek składa się z duszy i z ciała, więc chwalić winien Boga całą swą istotą. Stąd mylą się ci, co twierdzą, iż człowiek inteligentny i kulturalny może się całkiem obyć bez praktyk zewnętrznych, bez nabożeństw kościelnych. Nie wierzmy

ich twierdzeniom, że oni czczą Boga samą tylko duszą, nie dajmy im wiary, bo właśnie dusza ludzka domaga się pewnego ułatwienia w swoich czynnościach przy pomocy wyrazów zewnętrznych, żąda upewnienia się i potwierdzenia na zewnątrz tego, co się w niej samej odbywa czy odgrywa.

Lecz ponieważ dusza ludzka jest szlachetniejszą częścią człowieka, obdarzoną rozumem i wolną wolą, przeto żąda Bóg od nas przedewszystkiem służby duszy i serca. Wprawdzie i ciało nasze z natury rzeczy w tej służbie uczestniczyć powinno, ale głównie mamy czcić Boga w duchu i w prawdzie. Same zewnętrzne praktyki religijne nie wystarczą. Nie ma Bóg upodobania w czczych słowach, w pięknych długich modlitwach, w biernych tylko praktykach religijnych, skoro dusza nasza nie bierze w nich żadnego udziału. O takich to ludziach powiedział Pan Jezus: „Nie każdy, który mówi: Panie! Panie! wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale ten, co czyni wolę Ojca mego“. Bóg patrzy tylko na serce człowieka. Ono ma się przedewszystkiem oddać Mu na służbę i należeć do niego zupełnie. Ten tylko jest prawdziwie pobożnym, który całem sercem i duszą Bogu służyć pragnie.

Niechaj tedy pobożność wasza będzie szczerą, serdeczną, wypływającą z wewnętrznego przekonania i niechaj będzie światłem, miłością i czynem.

My nie chcemy inteligencji, co traktuje katolicyzm jako kontusz, jako suknię, którą można przykrawać według mody i zwyczajów, albo wdziewać i zdejmować według upodobania, jako suknię, którą można przerobić i zmienić według własnego gustu i upodobania. Nam nie potrzeba katolików z imienia, z metryki, katolików pozłacanych zewnętrzną powłoką katolicyzmu, ale katolików ze szczerego złota i z przekonania, katolików czynu, z krwi i kości.

„Niech nam święte będą ojców zwyczaje,
Ten, co nimi gardzi, wyrodkiem się staje“.

Święte niech nam będą ojców zwyczaje, ojców wiara i cnota, ojców tradycja. Starajcie się tę tradycję zachować w życiu, prośmy Boga, by nam dopomógł szczerze być pobożnymi i abyśmy zasłużyli na niebo.

Poznań *X. N. N.*

Do art. „O nowy katechizm“.

X. Dr. Leon Heyke z Kościerzyny, kończąc swe wywody na temat powyższy, przedstawia w zeszycie grudniowym „Miesięcznika k. i w.“ (w r. 1927. str. 450) „układ nauczania religijnego“ dla szkół powszechnych, który n. zd. wymaga pewnych zastrzeżeń.

Na niższym stopniu nauczania, t. zn. na pierwszych dwu rocznikach przewiduje wspomniany układ „opowiadania z historji kościelnej“. Jeśliby te opowiadania miały wyjść poza granice dziejów apostolskich, nie wyobrażam sobie ich wobec dzieci pierwszego i drugiego roku nauki. Stanowczo należałoby te opowiadania z „układu“ wyeliminować“.

Najtrafniej ujęty jest w przedstawieniu X. D-ra Heyke'go *„średni stopień szkolny“*, t. zn. III i IV rocznik. Możnaby plan na te dwa lata podpisać bez zmian. Ale czy nie prościej jeszcze przedstawia się podział przedmiotu (na te dwa lata nauki) na dwie grupy (X. Dr. Heyke na trzy), a mianowicie na:

rocznik III: Skład Apostolski, Łaska, Sakramenta św.,

rocznik IV: Przykazania Boże, przykazania kościelne, modlitwa, Msza św.?

Zastrzegam się, że nie jest to mój podział, ale bardzo wielu XX. prefektów (np. w diecezji tarnowskiej) z pożytkiem trzyma się tego „układu“. Nie podkreślam go jako *lepszego*. Zdaje mi się prostszym i praktyczniejszym.

Najwięcej zastrzeżeń budzi we mnie rozkład przedmiotu, proponowany przez X. D-ra Heyke'go na t. zw. przezeń *„wyższy stopień szkolny“*, t. zn. ostatnie trzy roczniki szkoły powszechnej.

W oddziale szóstym każe X. H. zmieścić Nowy Zakon w jednem półroczu, tak jak analogicznie w poprzednim oddziale (piątym) Stary Zakon również w jednem półroczu, (i tu i tam — w półroczu pierwszem; drugie półrocze w obu oddziałach przeznacza na katechizm ex professo, w oddziale piątym: Credo, w oddziale szóstym Przykazania).

Gdyby chodziło *o powtórzenie* Starego czy Nowego Zakonu, możnaby ostatecznie zgodzić na takie półroczne pobieżne potraktowanie wiadomości biblijnych.

Ale przecież w tych obu oddziałach chodzi *o pogłębienie* Biblji, która jest znana dziecku tylko w elementarnych zarysach z lat poprzednich. Zatem stanowczo nie można w dwu półroczach pomieścić Historji świętej z pożytkiem — dla dziatwy.

Specjalnie, jeśli chodzi o Nowy Testament, to koniecznością sine qua non jest obszerniejsze potraktowanie Osoby P. Jezusa, Jego nauk i Jego Boskości. Na to mało dwa półrocza.

Osoba P. Jezusa, która jest ogniskiem naszej św. wiary, musi również w nauce szkolnej uwypuklić się odpowiednio i wyjść w takiem świetle i tak przestudjowaną, by na zawsze pozostała główną religijną atrakcją ucznia i uczenicy. Jest to zresztą nie nasze zapatrywanie, ale podstawowa maksyma św. Pawła Apostoła (w innej formie podana).

Czy traktowanie katechizmu osobno (w drugiem półroczu) jest wskazanem?

Jużeśmy się prawie wszyscy zgodzili na to, że *osobno* nigdy nie będziemy brać katechizmu.

Wreszcie: oddział siódmy! Tu X. Dr. Heyke jeszcze śmielej sobie poczyna, bo każe zmieścić „dzieje Kościoła kursorycznie i statarycznie“ w pierwszem półroczu (na drugie przeznacza sakramenta i sakramentalja).

„Vox populi“ wśród uczących stwierdza, że nawet dwa półrocza nie zdołają objąć dziejów kościelnych — choćby w skrócie, że skrót taki wprowadza tylko chaos, nie daje należytych wiadomości utrwalonych. Ale (i dalej idąc) archidiecezja krakowska usunęła wprost historję kościelną ze szkoły powszechnej, by nie robić z niej parodji wobec niemożności należytego jej opanowania w klasie VII-ej powszechnej. (N. zd. jest to radykalne, ale racjonalne pociągnięcie taktyczne).

W każdym razie *mowy być nie może* o ścieśnieniu w jednem półroczu choćby tych obrazków historycznych, jakie mamy w elementarnych podręcznikach XX. Archutowskiego, Bączkowskiego czy Gadowskiego.

Tyle uważam za konieczne celem pewnego sprostowania projektów Czcig. X. D-ra Heyke'go.

Stary Sącz *X. Henryk Weryński.*

RECENZJE I SPRAWOZDANIA.

Ks. Dr. Jan **Ciemniewski: Poznanie i kształcenie charakteru.** Część I, str. 243 i Część II, str. 316, wydanie drugie, nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań 1927.

Kto przeczytał a zwłaszcza kto spokojnie przemyślał całą książkę Ks. Dr. Jana Ciemniewskiego, ten niewątpliwie zgodzi się bez zastrzeżeń na bardzo pochlebną ocenę, jaką o jej pierwszem wydaniu umieścił w „Reformie szkolnej" uczony tej miary, co Piotr Chmielowski. „Pożyteczna to najszlachetniejszemi uczuciami i dążeniami przeniknięta książka. Ma ona pod względem publicystycznym wielkie i niezaprzeczone zalety: zapał porywający czytelnika, rozległość widnokręgów, jakie obejmuje, doniosłość spraw, jakie w niej przychodzą pod rozwagę, rozum jasny, złączony z gorącem sercem, zarówno w przedstawieniu naszych narodowych wad, jako też w podawaniu wskazówek, mających na celu ich wykorzenienie".

Zgodnie z wynikami doświadczalnej psychologji i mozolnych rozważań filozoficznych Ks. Dr. Ciemniewski pojmuje charakter wszechstronnie i głęboko. Nie uważa go bynajmniej za coś jednoznacznego z silną wolą czy niezłomną zasadą postępowania, ale przeciwnie widzi w nim przepotężną moc psychiczną, która coprawda nazewnątrz ujawnia się stale w szlachetnym i uczciwym czynie, ale swemi rozgałęzieniami przenika całe jestestwo ludzkie, która w nas nie powstaje na zawołanie ani nie znika w jednej chwili, ale w swym powolnym rozwoju idzie w parze z harmonijnem i celowem działaniem wszystkich funkcyj życiowych.

Dla Autora charakter — to kwiat albo raczej dojrzały owoc na drzewie żywota. Nic więc dziwnego, że badając istotę i „kształcenie charakteru", bierze pod pilną rozwagę wszystkie uzdolnienia i wszelkie czynności natury ludzkiej. Obok władz czysto psychologiczoych uwzględnia w dużej mierze czynniki fizjologiczne, rozpatruje warunki, w jakich człowiek przychodzi na świat, żyje i działa, nie pomija wpływu, który na niego wywiera rodzina, otoczenie ludzkie i żywa przyroda. Skutkiem tego w obręb swych docieka wprowadza ważkie, dziś w świecie naukowym skrzętnie roztrząsane zagadnienia z różnych dziedzin wiedzy, które rzucają niemało światła na pojęcie a zwłaszcza na rozwój charakteru. Od dziedziczności a więc od danych, jakie człowiek po swych przodkach otrzymuje w spuściźnie, od środków należytego odżywiania, od warunków trawienia, snu i wypoczynku zaczyna, a poprzez popędy naturalne i wrodzone skłonności, poprzez uczucia i namiętności, poprzez wiedzę, dobro i szczęście dochodzi do najwyższych problemów, które człowiek musi rozpatrzyć i umiejętnie rozważać, o ile pragnie wyrobić w sobie piękny i szlachetny charakter.

Wiele miejsca i uwagi poświęca Ks. Dr. Ciemniewski tym czynnikom, które udaremniają lub przynajmniej utrudniają rozwój

prawego charakteru. Szeroko omawia bardzo aktualną w dobie obecnej kwestję alkoholu, nikotyny, rozpusty, a na poparcie swych twierdzeń przytacza tak dane zdania największych powag naukowych, jak i bolesne, grozę budzące wypadki z codziennego życia.

Raz po raz kładzie silny nacisk na cechy wyróżniające Polaków od innych narodów. Jak rzadko kto inny umie śmiało prawdzie popatrzyć w oczy. Zbywszy się ckliwego sentymentalizmu, nie zaprzecza dodatnich stron, zapewniających nam wyższość nad sąsiadami, ale też z całą otwartością wylicza długi szereg nam tylko właściwych wad i nałogów, upośledzeń, braków, a zawsze i wszędzie znachodzi lub przynajmniej znaleźć usiłuje odpowiednie środki zaradcze przeciwko przewlekłej i złośliwej chorobie.

Chyba nie dopuszczę się przesady, gdy powiem, że K. Dr. Ciemniewski w swej cennej książce nie pominął żadnego problemu w ten czy inny sposób związanego z kwestją „poznania i kształcenia charakteru“.

A przecież nie tyle wszechstronność, ile raczej serdeczna nuta i ogromne iście ojcowskie umiłowanie omawianego przedmiotu jest największą zaletą naszej książki. Tak! Z każdego rozdziału — owszem z każdego ustępu czy zdania widać, że Autor w charakterze wyczuwa niespożytą potęgę i siłę, że pragnie z całej duszy i serca, żeby słowo: Polak zawsze się nakrywało bez reszty z wyrazem: szlachetny charakter. Mocarstwowe stanowisko Polski uzależnia nie od ilości, ale moralnej wartości jej synów, — widzi jak na dłoni, że najgórniejsze hasła i najświętsze idee nie zapewnią trwałości ani swobody wolnej Ojczyźnie, o ile na jej szańcach nie staną obrońcy o kryształowych charakterach; z długoletniego doświadczenia duszpasterskiego wie doskonale, że Bogu czy Kościołowi służyć wiernie mogą jedynie ci, którzy zawsze postępują po linji niewzruszalnych, delikatnem sumieniem kierowanych zasad.

To przekonanie i miłość nieraz go porywa w uczuciach i ponosi w słowach, bo nierzadko logiczny rozbiór pojęcia czy też naukowy dowód przeplata moralnemi uwagami lub upomnieniem ojcowskiem, co oczywiście odbiło się ujemnie na zwięzłości i przejrzystości samej książki. Owszem to uczucie było przyczyną, że w przedstawieniu wad czy nałogów, w kreśleniu zgubnych następstw popełnionych występków Autor nie zdołał zachować koniecznego uznania, czasem z samym sobą popadł w oczywistą sprzeczność. U tak wytrawnego stylisty musi razić choćby takie — z tysiąca innych wybrane — słowo jak „bydlę bezrozumne“, „zwierzę bezmyślne“, jakiem Autor po niezliczone razy nazywa człowieka oddanego zbrodniom czy nałogom. Również nie można nie widzieć pewnego przejaskrawienia tam, gdzie mówi o naszych narodowych wadach i usterkach. Zresztą Autor sam sobie przeczy, ponieważ raz rozdziera szaty nad tradycją i narowami „mandarynów wśród Polaków“, to znowu podziwia w nich uosobienie bohaterstwa i poświęcenia, raz żąda, by wykorzenili u siebie ślamazarność, marzy-

cielstwo, niesłowność, a zajęli się handlem, przemysłem i filozofją ścisłą, a kiedy indziej każe im o tem wszystkiem zapomnieć i być jedynie szermierzem idei".

Nie mniej pod wpływem nieopanowanego uczucia zostawał Autor, kiedy szukał ostatecznych przyczyn, które spowodowały dziś tak powszechny nietylko u nas, ale i wśród innych narodów brak charakterów. Prawie że każda wada czy ułomność, o jakiej wspomina, jest „najgłębszym powodem" „zaniku charakterów". Raz „brak należytej pobożności", to znowu „zanik poczucia obowiązku wśród ludzi" — raz „pijaństwo i rozpusta" to znowu „przewaga uczucia nad rozumem" doprowadziły „ostatecznie" do „dzisiejszego upadku charakterów". Podkreślać nie trzeba, że takie określenia muszą razić i nie świadczą pochlebnie o naukowej metodzie Autora. Pewno, iż każdy błąd, każdy występek wpływa na zanik charakteru, ale chyba nie w równej mierze!

Może nie wszyscy czytelnicy podzielą moje zdanie, ale mimo to nadmienię, że w książce Ks. Dr. Ciemniewskiego brak logicznego uporządkowania nagromadzonego materjału, skutkiem czego to samo zagadnienie trzeba było poruszyć i omówić po kilka razy i to w oddzielnych, żadną myślą przewodnią nie związanych rozdziałach. Stąd wynikła niezaprzeczona monotomność i rozwlekłość w przedstawieniu tematu, a zwłaszcza w podawanych środkach zaradczych przec,w złemu i upomnieniach mentorskich, które czasem przechodzą w ton patetyczny a nawet gderliwy.

Że Autor całą duszę włożył w swoją książkę, najlepiej świadczy o tem literatura cytowana w tekście i „odnośnikach". Czego on nie czytał, gdzie on nie szukał, byleby tylko zdobyć materjał potrzebny do rozwinięcia i udokumentowania swoich poglądów! Gruntowne dzieła głównych filozofów i pedagogów, rozprawy z zakresu higjeny i socjologji, a nawet prasę codzienną wertował i niby skrzętna mrówka zbierał, gromadził przez lata całe określenia, zdania, wypadki i drobne szczegóły, które umiejętnie wplótł w przędzę swych myśli, w długie pasmo swoich dowodów. Chce przekonać, że podobnie jak on sądzą nietylko wielcy myśliciele ale również doświadczeni wychowawcy młodych pokoleń a nawet dziennikarze. Pochwały godny wysiłek! Szkoda tylko, że i na nim wycisnął swe piętno brak umiaru. Cytaty za długie i co gorsza, tak liczne w niektórych rozdziałach, że Autor do cudzych myśli niewiele ze swoich dodaje. Gdyby na ten sam temat mówiło kilku przytoczonych autorów — rozumiem — sam wywód nabrałby przez to przekonywującej siły i powagi naukowej, ale jeśli w jednym niedługim rozdziale przytacza Autor cztery, pięć a nawet sześć przydługich ustępów z jednego dzieła, to całość mimowoli robi wrażenie poprawnego streszczenia. (T. II, str. 134; t. II, str. 249—252).

Żywię głębokie przekonanie, że Czcigodny Autor nie poczyta mi za złe tych kilku krytycznych uwag, jakie po słowach niekłamanego uznania dla jego szlachetnego wysiłku i cennej pracy wy-

powiedziałem. Nie miałem zamiaru obniżać jej niezaprzeczonej wartości ani rzucać cienia na jej realne wartości; w imię słuszności i ogólnie przyjętych zasad krytycznych podniosłem zauważone w niej usterki głęboko przekonany, że prawdzie jedynie ten dobrze służy, kto ją wyzwala z każdej choćby najmniejszej niedokładności.

Ani na chwilę nie wątpię, że książka Ks. Dr. J. Ciemniewskiego odda wielką przysługę troskliwym o dobro swej dziatwy rodzicom a przedewszystkiem księżom prefektom, którzy w niej znajdą przebogaty materjał wychowawczy, tak potrzebny do wykładów katolickiej etyki.

Kraków *Ks. J. Rychlicki.*

Ks. Władysław **Budzik: „Nauka religji katolickiej dla III i IV klasy szkół powszechnych“.** Lwów, Książnica-Atlas, 1927.

Wprawdzie już w zeszycie grudniowym ubiegłego roku ukazały się dwie recenzje o podręczniku X. Budzika (pióra X. D-ra Czuja i X. Hausnera), jednakowoż uważam za konieczne dorzucić parę uwag na temat nowego „Katechizmu“.

Znamiennem i charakterystycznem zjawiskiem muszę nazwać dziwną rozbieżność sądów o tym i o poprzednim podręczniku Ks. Budzika.

Skąd płynie ta rozbieżność o (dodajmy otwarcie) bardzo dużem rozpięciu, sięgającem od ostrej krytyki po peany pochwalne i słowa bardzo żywego uznania?

Mem zdaniem sekret tkwi tu w wysoce indywidualistycznem potraktowaniu podręcznika przez Autora. I — jednym to ujęcie indywidualistyczne trafja bardzo do smaku, drugich zraża, nasuwając cały szereg wątpliwości. Dla jednych wnosi ten sposób ujęcia: żywy, swoisty koloryt, — dla drugich jest on poważnym szkopułem i kamieniem obrazy.

Bo Autor: zmienia teksty utarte „pacierza naginając je swoiście, komponuje pieśni i modlitwy do memoryzowania (swoje) i t. d.

Znając Autora mam to przekonanie, że on musi znakomicie uczyć według tego swego podręcznika. Ale — nie wiem: kto poza nim zrobi to choć w połowie, posługując się tą jeszcze jedną próbą na terenie katechizmu.

Jestem pod tym względem upartym i twierdzę od szeregu lat, że taki podręcznik jak elementarny katechizm na III i IV oddział szkoły powszechnej powinien być opracowanym przez specjalną komisję XX. prefektów, w skład której wchodziłoby kilku wytrawnych katechetów. Nie powinno wśród nich braknąć dobrego znawcy Biblji i dogmatyki, dobrego znawcy nowszych metod nauczania i dobrego stylisty.

Wysiłki pojedynczych osób (na tym terenie) albo wprowadzały zamieszanie, albo przechodziły bez śladu do historji. Nomina sunt odiosa.

Mem zdaniem podręcznik Ks. Budzika jest jednak udatną próbą w szeregu tych, któreśmy widzieli.

Stary Sącz *X. Henryk Weryński.*

Mały Światek. Miesięcznik obrazkowy dla starszej dziatwy. Pismo dla stowarzyszeń szkolnych i bractw dziecięcych.

Miłe to pisemko z nowym rokiem rozpoczyna swój 40-ty rocznik. Powstało we Lwowie, gdzie wielkie zasługi położyła około jego rozwoju p. Anna Lewicka. Od kilku lat M. Światek wychodzi nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej w Poznaniu („Ostoja“, księgarnia i drukarnia, ul. Pocztowa 15) pod znakomitą redakcją znanego z pracy społecznej i redakcyjnej ks. proboszcza Antoniego Henryka Szumana z Narwy (pow. toruński, wojew. pomorskie). Pismo to, jedyne w swym rodzaju, jeszcze nie dosyć jest znane i rozszerzane także przez księży prefektów, którym znacznie może ułatwić pracę nad kształceniem młodzieży w duchu katolickim i prawdziwie narodowym. Zalet posiada dużo. Korzystne wrażenie robi już estetyczna szata zewnętrzna, piękne i liczne ilustracje, dobry druk. Treść b. urozmaicona: artykuły ideowe pisane przystępnie, powiastki, sztuczki teatralne, wierszyki, piosnki z nutami, popularne artykuły naukowe, zagadki, żarty i t. d. Nieraz też poszczególne zeszyty mają jedną myśl przewodnią, jak np. wrześniowy numer misyjny. Cała treść w niczem nie obraża uczuć dziecka katolickiego i polskiego, przeciwnie, pogłębia je i uszlachetnia. Zwłaszcza serdeczna „pogawędka pocztowa“ zapewne bardzo się do tego przyczynia. Przewija się też nieraz idea abstynencka, co nie zadziwia u redaktora, który od wielu lat jest tej idei gorliwym szermierzem. Niepoślednią zaletą miesięcznika jest jego taniość, gdyż prenumerata kwartalna (każdy zeszyt miesięczny liczy 16 stron) wynosi tylko 60 groszy, dla pobierających przynajmniej 10 egzemplarzy po 54 gr. Doświadczenie pokazuje, że uczniowie i uczenice szkół powszechnych i gimnazjum w wieku od 10—14 lat „Mały Światek“ bardzo chętnie czytują. W wielu szkołach abonuje gazetkę dla wszystkich ks. prefekt lub nauczyciej z wielkim dla dzieci pożytkiem.

Pelplin *X. T. G.*

Ks. Dr. Juljan **Piskorz: „Bogarodzica“, nauki o Najśw. Pannie na maj i inne nabożeństwa marjańskie.** Tom drugi. Dwa cykle. — Tarnów 1927[1]), stron 244 in 8-o.

Drugi tom nauk marjańskich Ks. P. stanowi osobną całość i obejmuje 30 nauk o Litanji Loretańskiej, a 30 o naśladowaniu cnót M. B.

W ten sposób dał nam Autor w dwu tomach 120 nauk o M. B., wypełniając pięknie lukę w naszej nowszej literaturze homiletycznej, zwłaszcza marjańskiej.

Tom drugi, który ukazał się niedawno, wykazuje te same zalety: piękność stylu, żywość i barwność w opowiadanych przy-

[1]) Nakład i druk księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie.

kładach, oparcie marjologji o Pismo św. i naukę Kościoła i wielka staranność w doborze zastosowań.

Zarzucićby można niepotrzebne powtarzanie się, np. Marja = gwiazda morza, wierszyk Asnyka „Potoki mają swe łoża" i t. d. Strona zewnętrzna wydawnictwa bez zarzutu.

Ks. H. Weryński.

Koło Księży Prefektów na diec. chełmińską.

Sprawozdanie za rok 1926.

W roku 1926 Koło liczyło 36 członków. Odbyły się dwa pełne zebrania Koła, dnia 31 marca i 22 grudnia. Udział członków około 45%.

Referaty wygłoszono następujące: 1) Żywot św. Józafata (Ks. Jaranowski, Grudziądz) i Żywoty św. Pachomjusza i bł. Andrzeja Boboli (Ks. Roskwitalski, Grudziądz). Cel referatów był ten, wykazać, jak w nauce historji kościoła należy zastosować metodę szkoły pracy. Bardzo krytycznie wypowiedziano się przeciwko programowi religji w 5 i 6 klasie gimn. i dotychczasowej metodzie nauczania tego przedmiotu.

2) Ks. Baniecki, Chełmża Praca misyjna w szkole. Cel: zachęcić do intenzywnej akcji misyjnej w szkole. Dyskusja szła także w tym kierunku.

Poza sprawami bieżącemi Związku i Koła zajmowano się jeszcze sprawą komitetów rodzicielskich, do których Prefekt z urzędu powinien należyć, dalej remuneracji za egzorty (w związku z artykułem Ks. Thulliego w Mies. katech. Nr. 10 r. 1925 p. t. „zredukowanie egzort"), która powinna być wynagrodzeniem nie za czynności kościelne, lecz za czynności wychowawcze. Zamiast remuneracji należałoby zaliczyć religję z powodu czynności pozaszkolnych Prefekta do przedmiotów nauki III kategorji. Odpowiedni wniosek wysłano do Zarządu Głównego.

Na zebraniach był obecny Delegat Biskupi Ks. Dziekan Dembek, Grudziądz.

1. Liczba i siedziby kół miejscowych? Zawiązuje się koło miejscowe w Tczewie. Skład jego dotychczas Zarządowi nieznany. Pozatem Koła miejscowe nie istnieją.

2. Lista imienna z adresami wszystkich członków Koła każdego? W załączeniu = 37.

3. Wysokość składki na rok bieżący? Dwa złote. (1 dla Koła, 1 dla Zarządu Związku).

4. Ilość (sumarycznie) lekcji przez XX. Prefektów w Diecezji objęta: Oddzielnie: w szkołach średnich, powszechnych i seminarjach nauczycielskich?

a) w szkołach średnich: 27 godzin tygodniowo;
b) w seminarjach nauczycielskich: 27 godzin tygodniowo;
c) w szkołach wydziałowych: 24 godzin tygodniowo.

W szkołach powszechnych XX. Prefekci nie uczą.

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub na przyszłość zamierzone w Kole: Odbyło się Walne Zebranie (dnia 22. XII. 1926) i zebranie dnia 31. III. 1926. Wygłoszono 3 referaty. W przyszłości oprócz zebrań i referatów nic poważniejszego.

Toruń, dnia 16. IV. 1927. *Ks. Główczewski*
sekretarz.

Koło Częstochowskie Księży Prefektów.

Prezes Koła ma wysoki honor zakomunikować Zarządowi Zw. Diec. Kół Księży Prefektów na Walnem Zebraniu Księży Delegatów Kół co następuje:

1. Koła Diecezjalnego dotąd w nowej Diecezji Częstochowskiej niema. W końcu roku szkolnego odbyć się ma Walne zebranie i utworzenie Koła Diecezjalnego.

2. Dotąd w nowej Diecezji istnieją 2 Koła z dawnej Diecezji Kujawsko - Kaliskiej jedno i z dawnej Diecezji Kieleckiej drugie. Siedzibą pierwszego jest Częstochowa, drugiego Sosnowiec.

3. Koło w Częstochowie urządziło 2 Akademje w roku sprawozdawczym. Jedną ku czci Papieża, drugą — nowego Biskupa. W wielkiej sali przy I-em gimn. państw. im. Henryka Sienkiewicza odbyły się one z wielkim skutkiem dla obecnych. Co miesiąc prawie urządzane zebrania poruszały sprawy szkolne w związku z zebraniami, dyskusją i wnioskami zebrań T. N. S. W., sprawy spowiedzi młodzieży ilościowej 7000 i t. d.

4. Członków Koła jest 9 prefektów.

5. Jak się przedstawiają sprawy w Kole Sosnowieckiem zreferuje Ks. Prefekt Ługowski z Sosnowca.

6. Opóźnienie sprawozdania wynikło skutkiem nie ustalenia połączenia 2-ch Kół 2-ch dawnych Diecezyj w jedno Koło Diecezji Częstochowskiej.

7. Do Warszawy Koło delegowało Ks. Pref. Wład. Wesołowskiego, a może będzie w tym czasie w Warszawie Ks. Kan. Ant. Grochowski i Ks. Pref. Jan Tomaszewski.

Kieleckie Koło Księży Prefektów.

1. Adresy: prezes: ks. kan. Karol Sikorski — Kielce, plac Marjacki; sekretarz: ks. Edward Gielniewski — Kielce, Seminarjum Duchowne.

2. Po odłączeniu Zagłębia Dąbrowskiego zostało w diecezji j e d n o t y l k o K o ł o w K i e l c a c h.

3. Dokładnej listy imiennej członków Koła nie jesteśmy w stanie podać z dwóch powodów: niektórzy księża prefekci z prowincji ani nie odpisują na listy Zarządu, ani nie przysyłają żadnych składek do Koła, więc nie wiemy, czy oni są członkami

Koła, czy nie. Oprócz tego jest niejasna sprawa szkół powszechnych: księża, którzy tam nauczają religji, jednocześnie spełniają obowiązki wikarjuszów parafjalnych; inspektoraty szkolne żądają od konsystorza deklaracyj, że ci księża nie są wikarjuszami, i dopiero wtedy gotowe są uznać ich za etatowych prefektów; Konsystorz deklaracyj takich zasadniczo wydawać nie chce; jeżeli wyjątkowo niektórym księżom da, Koło prefektów nic o tem nie wie. Więc de facto nie wiemy, którzy księża są zawodowymi prefektami w szkołach powszechnych. (Zaś wciągać na listę Koła księży parafjalnych, uczących w szkołach powszechnych, nie możemy).

Czynni członkowie Koła:

1) Ks. kan. K. Sikorski — Kielce, plac Marjacki.
2) Ks. kan. L. Gawroński — Kielce, wikarjat katedralny.
3) Ks. prał. J. Krzakowski — „ „ „
4) Ks. prof. P. Tochowicz — Kielce, Seminarjum Duchowne.
5) Ks. prof. M. Klepacz — „ „ „
6) Ks. prof. E. Gielniewski — „ „ „
7) Ks. prof. P. Kałwa — „ „ „
8) Ks. kan. J. Skalski, — Jędrzejów, seminarjum nauczycielskie.

Uczęszczają na zebrania Koła i płacą składki księża wikarjusze, nauczający w szkołach powszechnych:

1) Ks. R. Błaszczakiewicz — Kielce, wikarjat katedralny.
2) Ks. emeryt Karowski — „ „ „
3) Ks. S. Bacia — „ wikarjat parafji św. Woj-[ciecha.
4) Ks. Ciechorski, salezjanin — „ „ „ św. Krzyża.
5) Ks. W. Niedźwiedzki — „ rektor kośc. na Kar-[czówce

W diec. istnieją jeszcze średnie zakłady nauk:

1) Olkusz, gimn. państw. męskie — ks. dr. B. Lankamer
2) „ „ pryw. żeńskie — ks. dr. J. Podkopał.
3) Miechów, gimn. pań. męskie — ks. Świrszczewski.
4) Pińczów, „ „ „ — ks. prał. Aksamitowski, [proboszcz.
5) Kaźmierza Wielka, gimn. koed. pryw. — ks. prałat L. To-[masik, proboszcz
6) Szczekociny, gimn. koed. pryw. — ks. P. Noszczyk, prob.

4. Co do ilości godzin lekcyj — z powodu braku kontaktu z wszystkimi księżmi prefektami dokładnej liczby podać nie możemy.

a) w gimnazjach wszystkich — około 170 godz.
b) w seminarjach naucz. — 49 godz.
c) w szkołach zawodowych (?)
d) w szkołach powszechnych — wobec braku kontaktu z wszystkimi wikarjuszami, nauczającymi w szkołach powszechnych, nawet przybliżonej liczby podać nie możemy.

5. Wysokość składki ustalamy doraźnie w miarę, jak zajdzie potrzeba wydania jakiej kwoty.

6. Praca Koła odbywa się na zebraniach, które urządzamy regularnie co miesiąc. Na uprzednio zapowiedziane tematy aktualne z dziedziny wychowywania odbywa się dyskusja, po której uchwala się odpowiednie wnioski praktyczne; tematy nawiązuje się do lokalnych warunków.

Ostatnio z powodu 200-letniej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki staraniem Koła urządzono uroczystą Akademję w sali teatru miejskiego.

Członkowie Koła zostali obecnie obarczeni licznemi pracami nie będący w toku przygotowania Synod diecezjalny, wskutek czego specjalnych zamierzeń na najbliższą przyszłość powziąść nie możemy.

Ks. Karol Sikorski *Ks. Edward Gielniewski*
prezes. sekretarz.

Ps. Do legalizacji Koła potrzebne są dwa egzemplarze Statutu, których nie posiadamy. Jeżeli Zarząd Główny posiada egzemplarze drukowane, to prosimy o przysłanie nam 3 egzemplarzy.

Skład i stan Koła XX. Prefektów w Diecezji Lubelskiej za rok 1925/26.

1. Adres siedziby, prezesa i sekretarza Koła? Lublin, ul. Ewangielicza 8 m. 1. Prezes kan. Antoni Songajłło.

2. Liczba i siedziby kół miejscowych? Jedno koło Lubelskie.

3. Lista imienna z adresami wszystkich członków Koła każdego? Przy niniejszem załącza się osobna imienna lista Księży Prefektów Diecezji Lubelskiej = 32.

4. Wysokość składki na rok bieżący? Sześć złotych rocznie

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub na przyszłość zamierzone w Kole? Posiedzenia Księży Prefektów, zamieszkałych w Lublinie odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w mieszkaniu Ewangelicza 8 m. 1. Sprawy ogólne: pogłębianie i ujednostajnienie prac w szkołach. Spowiedzi 3 razy do roku, nowenna do św. Stanisława Kostki i akademja. Odczytywanie komunikatów z Centralnego Zarządu Koła Księży Prefektów. Komitet jubileuszowy wysłał hołd uczni i uczenic do Rzymu i obecnie wysyła na dzień 31 grudnia Komitet 200-letniej uroczystości do Stanisława Kostki. Dalsze prace na rok 1927 określi walne zebranie w dniu 3 stycznia 1927 r.

Lublin *Ks. Kan. Antoni Songajłło*
prezes.

Skład i stan Koła XX. Prefektów w Diecezji Łomżyńskiej.

1. Liczba i siedziby kół miejscowych? Jedno koło miejscowe. Siedzibą mieszkanie prezesa w Łomży.

2. Lista imienna z adresami wszystkich członków Koła każdego?

1) Ks. Fr. Wądołowski, Dworna przy kościele PP. Benedy-[ktynek

2) Ks. J. Roszkowski, Polowa 24 m. 5.
3) Ks. A. Pianka, Dworna, Seminarjum Duchowne.
4) Ks. J. Perkowski, Dworna (dom przy katedrze).
5) Ks. A. Roszkowski, Dworna, Seminarjum Duchowne.
6) Ks. M. Mąkowski, Dworna (dom przy katedrze).

3. Wysokość składki na rok bieżący? 50 groszy miesięcznie.

4. Ilość (sumarycznie) lekcji przez XX. Prefektów w Diecezji objęta: 160 godzin w szkołach średnich, — 76 godzin w Seminarjach nauczycielskich, — co do szkół powszechnych po zebraniu wiadomości (czego nie zdążę do 15/XII) Koło nadeszle osobno.

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub na przyszłość zamierzone w Kole? Załatwianie spraw bieżących; referaty i dyskusje z zakresu metodyki nauczania i pedagogiki.

Ks. J. Roszkowski — prezes. *Ks J. Perkowski* — sekretarz.

Skład i stan Koła XX. Prefektów w Diecezji Łuckiej (Wołyń).

1. Adres siedziby, prezesa i sekretarza Koła? Prezes: Ks. Seweryn Wiśniewski, prefekt gimn. i seminarjum naucz. p. Ostróg nad Horyniem (Wołyń). Sekretarz: Ks. Marcin Zym, p. Kowel (Wołyń), ul. Pomnikowa, plebanja.

2. Liczba i siedziby kół miejscowych? Na całą diecezję tylko jedno.

3. Wysokość składki na rok bieżący? 2 zł. od każdego członka na miesiąc.

4. Ilość (sumarycznie) lekcji przez XX. Prefektów w Diecezji objęta: Prefektów w szkołach średnich 10, — semin. naucz. 2, — powszechnych 27.

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub na przyszłość zamierzone w Kole? W roku ubiegłym (1926) Koło na dwóch walnych zebraniach przedyskutowało obecne programy i podręczniki do nauki religji, ustalając wytyczne, oraz zajmowało się lepszem zorganizowaniem Księży Prefektów.

Ks. Seweryn Wiśniewski — prezes. *Ks. Marcin Zym* — sekretarz.

Skład i stan Koła XX. Prefektów w Diecezji Pińskiej.

1. Adres siedziby, prezesa i sekretarza Koła? Prezes: Ks. Stefanowicz, Nieśwież. Sekretarz: Ks. Mackiewicz: Brześć nad Bugiem (Plebanja).

2. Liczba i siedziby kół miejscowych? Jedyne Koło diecezjalne.

3. Wysokość składki na rok bieżący? 1 zł. miesięcznie.

4. Ilość (sumarycznie) lekcji przez XX. Prefektów w Diecezji objęta: trudno podać.

5. Główne prace w roku ubiegłym dokonane lub na przyszłość zamierzone w Kole? Ujednostajnienie podręczników i odprawiliśmy wspólnie rekolekcje u OO. Marjanów. Czekamy na statut (egzemplarz) abyśmy mogli zalegalizować się.

Ks. Wł. Stefanowicz
prezes.

Skład i stan Koła XX. Prefektów w Diecezji Włocławskiej.

1. Lista imienna z adresami wszystkich członków Koła każdego? Członkowie Koła Włocławskiego: Ks. Wojsa St. Tumska 10; Ks. Wł. Wojtysiak Orla 3; Ks. Wasilkowski; Ks. Mikusiński; Ks. Dunaj; Ks. Surenda Kollegjum przy katedrze; Ks. Brzuski Gdańska; Ks. Biskupski Orla 3; O. Władysław Skwirczyński Klasztor OO. Reformatów.

2. Wysokość składki na rok bieżący? 5 zł.

3. Ilość (sumarycznie) lekcji przez XX. Prefektów w Diecezji objęta: W szkołach średnich m. Włocławka 90; powszechnych 96; seminarjach nauczycielskich 16; szkołach niższych zawodowych 13. Dokształcających 6.

Ks. St. Wojsa — prezes. *Ks. Wł. Wojtysiak* — sekretarz.

Skład i stan Koła Księży Prefektów w Archidiecezji Wileńskiej w roku 1927.

1. Adres:
a) siedziby — Wilno, Garbarska 14—2.
b) prezesa — Ks. L. Chomski, Wilno, Garbarska 14—2.
c) sekretarza — Ks. J. Kozak, Wilno, Piaskowa 14.

2. Miejscowych kół — dwa:
a) Wilno, ul. Ad. Mickiewicza 19—2. Ks. Dr. Z. Lewicki.
b) Wilejka powiatowa, województwo Wileńskie, Ks. Dziekan A. Śnieżko-Błocki.

3. Lista imienna członków Koła w załączniku.

4. Składka na rok bieżący od dn. 16 listopada 1926 r. wynosi 12 zł.

5. Ilość lekcji, objętych przez księży prefektów:
a) w szkołach powszechnych ok. 250.
b) w szkołach średnich ok. 450.
c) w seminarjach naucz. ok. 75.
d) w szkołach zawodowych ok. 70.

6. Ważniejsze prace w roku ubiegłym były następujące:
a) przyjęcie w Wilnie VIII Zjazdu Delegatów Sodalicji uczniów szkół średnich z całej Polski.
b) urządzenie w listopadzie obchodu ku czci św. Stanisława K.
c) przeprowadzenie sprawy właściwego odbywania ćwiczeń cielesnych w szkołach.
d) zabiegi o zorganizowanie Domu Księży Prefektów w Wilnie.
e) obrona stanowiska nieetatowych księży prefektów, t. zw. kontraktowych.

Sprawozdanie z działalności Podlaskiego Koła Księży Prefektów dnia 81/X. 1026 r.

Działalność Koła Diecezjalnego Księży Prefektów za rok szkolny 1925/26 da się sprowadzić do następujących punktów:

Przedewszystkiem Koło przez swojego prezesa, który jednocześnie jest członkiem Centralnego Związku Kół Księży Prefektów w Warszawie, z natury rzeczy musiało dużo czasu poświęcać na obrady w Warszawie, które z reguły odbywały się co miesiąc. Stąd zebrania samego Koła z konieczności musiały być zredukowane do minimum. Trudność zjeżdżania się do Siedlec z powodu obowiązków szkolnych i kosztów, które taka podróż zawsze pociąga za sobą, również była przyczyną rzadszych Zjazdów. Praca Koła musiała się więcej koncentrować w Siedlcach i ograniczać do posiedzeń Zarządu.

Działalność Koła nazewnątz uwydatniła się przedewszystkiem: 1) w obchodach uroczystości Sw. Stanisława Kostki, 2) w pracy sodalicyjnej, 3) w udziale Koła w Zjeździe Katolickim i wysłaniu delegatów gimnazjalnych, 4) w nabożeństwach jubileuszowych, 5) w stosunku Koła do zajęcia stanowiska wobec okólnika Kuratora Okręgu Lubelskiego, 6) w zorganizowaniu rekolekcji szkolnych. 7) w stosunku do zabaw szkolnych w karnawale.

Obchód Św. Stanisława Kostki w Siedlcach został urządzony w ramach skromniejszych niż zwykle — wypadł jednak dość ładnie. Nabożeństwo w katedrze celebrował łaskawie J. E. Ks. Ordynarjusz, wygłaszając jednocześnie podniosłe i piękne kazanie. O g. 1-ej pp. odbył się uroczysty poranek, na który złożyły się siły wszystkich szkół średnich z udziałem nauczycielstwa i osób zaproszonych. W dniu Św. Stanisława młodzież gremjalnie, jak i lat dawnych, przystąpiła do Komunji Świętej generalnej. W innych miastach diecezji również odbyły się akademje lub poranki. Nie mamy dokładnych wiadomości poza Węgrowem, gdzie obchód wypadł bardzo ładnie.

Praca sodalicyjna, choć powoli, rozwija się pomyślnie. W Siedlcach pracuje 5 sodalicji — 3 męskie i 2 żeńskie. Zebrania i nabożeństwa odbywają się co miesiąc — zebrania sekcyjne z referatami co 2 tygodnie. Sodalicje brały również udział w adoracyjnem nabożeństwie w katedrze i Św. Stanisława, nadto urządziły parę wieczorków towarzyskich. Sodalicje urządziły specjalne posiedzenie z odpowiednim referatem. Pozatem wszystkie sodalicje wysłały swych delegatów na Zjazdy: w Wilnie i w Warszawie. Poza Siedlcami istnieją sodalicje: 2 w Białej i 1 w Wirowie. Ta ostatnia zwłaszcza wykazuje dużą ruchliwość, a nawet wydaje własne czasopismo. Słabą stroną sodalicji jest brak funduszów: młodzież jest niezamożna, nie może opłacać składek i prenumerować czasopism poza miesięcznikiem związkowym — stąd materjałami do referatów muszą służyć biblioteki księży prefektów, co jest

i niepraktyczne i niepożądane ze względu na niszczenie cennych nieraz książek. W stadjum organizacyjnem jest obecnie: sodalicja w Garwolinie i Żelechowie.

Koło wzięło bardzo czynny udział w Zjeździe Katolickim w Warszawie. Praca organizacyjna rozpoczęła się już w maju i trwała aż do końca sierpnia. Prawie wszystkie szkoły średnie na terenie Diecezji przysłały swych delegatów. Przejazd i pobyt w Warszawie w czasie trwania Zjazdu w połowie pokrył Komitet, który w tym celu urządził dn. 13 czerwca sprzedaż uliczną znaczka. Młodzież wyjechała pod kierunkiem paru księży prefektów i wzięła udział we wszystkich uroczystościach ku czci Św. Stanisława Kostki łącznie z przewiezieniem relikwji z przystani do kościoła O. O. Jezuitów i w wycieczce do Rostkowa przez swoich delegatów. Komitet przygotował ładne opaski i znaczki z napisem „Podlasie". Delegatem wybranym przez Koło do Komitetu Diecezjalnego był Ks. Prefekt Szklarski.

Z kolei Koło rozpoczęło pielgrzymki młodzieży do świątyń w celu uzyskania odpustu jubileuszowego. Pielgrzymki te odbywały się w m. maju i czerwcu. Reszta obecnie to czyni, Spowiedź trwała prawie bez przerwy w tym czasie we wszystkie soboty — tak było przynajmniej w Siedlcach. Z innych szkół relacji jeszcze nie mamy.

Wobec zjawienia się w Radach Pedagogicznych okólnika Kuratorjum Lubelskiego w sprawie obmyślenia środków w celu podniesienia moralnego i kulturalnego poziomu młodzieży, Koło opracowało specjalny memorjał, jako dyrektywę postępowania w Radach Pedagogicznych. Memorjał podkreślał konieczność skoordynowania pracy wychowawczej i baczniejszego zwrócenia uwagi na potrzebę roztoczenia czujności nad młodzieżą w sferze wychowania szkolnego i pozaszkolnego.

W związku z tą sprawą przewodniczący Koła napisał specjalny artykuł do „M i e s i ę c z n i k a Katechetycznego i Wychowawczego" jako naczelnego organu Związku Kół — p. t. „Kilka słów o potrzebie opieki moralnej nad młodzieżą w wieku szkolnym" — nadto, jako członek Rady Wychowawczej przy Związku w Warszawie referował w Zarządzie Koła postulaty powzięte na paru zebraniach Rady.

Koło również zajęto się zorganizowaniem rekolekcji, które zostały przeprowadzone we wszystkich szkołach diecezji.

W okresie karnawału Koło starało się przez swoich członków dążyć w Radach Pedagogicznych do z m n i e j s z e n i a l i c z b y z a b a w, co częściowo się mu udało.

W dziedzinie referatowej nie dało się w r. ubiegłym osiągnąć wyników konkretnych, pomimo zachęcania Zarządu w tym kierunku.

W końcu z zewnętrznej działalności Koła zasługuje na uwagę: przygotowanie w całej diecezji Obchodu 200-ej rocznicy kanonizacji św. Stanisława Kostki w dniu 13 listopada. Dzień ten w r. b.

ma być wolny od lekcji. Wszędzie mają się odbyć uroczyste tridua, nabożeństwa z kazaniami, wieczorem zaś akademje lub poranki. Nadto Koło postarało się o to. by w Siedlcach i w innych miastach, mógł być wyświetlony film z życia Świętego p. t. „Ku Wyżynom“. Komitet zaś przekazał Kołu do dyspozycji 50 przezroczy aktualnych, wyświetlanych przeważnie w szkołach powszechnych.

Z zewnętrznej działalności Koła należy podkreślić: w Zarządzie dyskutowano nad metodą pracy, stosowaniem możliwie najlepszych podręczników, przeprowadzeniem lekcji, wartością heurezy, kontrolą nieobecności w kościele na nabożeństwach szkolnych, tematami przy wygłaszaniu egzort, zabawami szkolnemi lekturą młodzieży i sprawami bieżącemi. Również Zarząd Koła zastanawiał się nad „Memorjałem Wileńskiego Koła X. X. Prefektów“ w sprawie ćwiczeń cielesnych młodzieży szkolnej i powziął odnośne uchwały. Przewodniczący parokrotnie referował w Zarządzie sprawy poruszane w Związku Kół Ks. Prefektów w Warszawie.

Omawiano również sprawę podniesienia liczby godzin do etatu, zmniejszenie wynagrodzenia za godziny nadliczbowe i skasowanie płatnego wychowawstwa. Pod tym względem Koło Ks. Prefektów uzgodniło swe postulaty, z Tow. N. Szkół wyższych i średnich, do którego Wszyscy prawie księża prefekci należą. Redukcje poborów w zastosowaniu do księży prefektów są bardzo znaczne: podniesienie liczby etatowych godzin z 20 do 23; skasowanie płatnego duszpasterstwa, zmniejszenie remuneracji za godziny nadliczbowe o 50%, skasowanie płatnego dotychczas wychowawstwa z pozostawieniem tych samych obowiązków, jako niepłatnych. Na Zarządzie Koła zastanawiano się również nad sprawą krzewienia się wśród młodzieży idei komunistycznej, na co Kuratorjum poufnie zwróciło uwagę dyrekcji szkół i akcji masońskiej w ostatnich czasach. W końcu omawiano zmiany projektowane w nowym Statucie Związku Kół Diec. Ks. Prefektów i sprawy związane z administracją Koła, która niekiedy szwankowała z przyczyn zresztą od Zarządu niezależnych. Zarząd nie mógł się zbyt często zbierać, zwłaszcza od maja r. b., ponieważ przewodniczący, stojąc na czele Komitetu Diec. Obchodu Rocznicy św. Stanisława i Zjazdu Katolickiego, musiał pracę zwrócić w tym kierunku, Porozumiewał się natomiast z członkami Koła przez Ks. Dziekanów i Komitet.

Przewodniczący Koła: *Ks. Piotrowski*

Sekretarz: *Ks. Poźniak.*

Siedlce, dn. 31/X 1926 r.

Stan Kasy w 1925/26

Wpływy: 145 zł. 59 gr.

Wydatki: 89 „ 12 „

Zostało na r. 1926/27 56 zł. 47 gr.

Wiceprezes: *Ks. Szklarski.*

Ruch pedagogiczny.

Kursy religijno-pedagogiczne.

Ukończenie szkoły powszechnej sztanowi dla większości młodzieży chwilę przełomową. Młodzież wychodzi z opieki szkoły, a nieraz także i z pod wpływu domu rodzicielskiego. Oczywiście że jest to połączone z wielkiem niebezpieczeństwem dla młodzieży, albowiem wychodzi nieraz prawie zupełnie z opieki starszego społeczeństwa, kiedy jej tej pomocy bardzo potrzeba, bo przecież okres dojrzewania w chwili opuszczenia szkoły dopiero zapoczątkowany, a jeszcze daleka droga do jego ukończenia. Na ten moment wskazywał wybitny katolicki pedagog XIX wieku Hirscher mówiąc, że szkoła powszechna zbyt szybko się kończy. A nowoczesny psycholog Spranger, autor klasycznego dzieła „Die Psychologie des Jugendalters", twierdzi, że odbierając dziecko przed ukończonym okresem dojrzewania ze szkoły postępuje się podobnie, jak gdyby ktoś w dramacie opuścił ostatni akt. Przeto przy ukończeniu szkoły wprowadzono zagranicą — a także częściowo u nas — rekolekcje dla uczniów kończących szkołę powszechną i uroczystość kościelną wraz z wspólną komunją św. z okazji rozpuszczenia absolwentów. Bodaj rzeczą najważniejszą jednak jest obowiązek szkoły przygotować młodzież do życia i nietylko nauczyć młodzież prawd religijnych, ale wlać w nią umiejętność, by żyła według religji. Oczywiście ten obowiązek ciąży na nauczaniu i wychowaniu religijnem szczególnie w ostatnim roku szkolnym.

W tym celu odbyły się kursy trzydniowe religijno-pedagogiczne w miesiącu maju b. r. w Nadrenji, a mianowicie w miejscowościach Lintfort, Klewe, Moers i Xanten. Kursy poświęcone były specjalnej kwestji a mianowicie Ofierze Mszy św. Miały ono na celu podanie metodyki, w jaki sposób należy młodzież 13 i 14 letnią wprowadzać w znajomość mszy św. i umiejętność słuchania przenajświętszej ofiary. Na treść kursu składały się wykłady metodyczne, które urozmaicały lekcje pokazowe. Lekcje odbywały się w kościele przy rzeczywistym ołtarzu.

Kurs prowadził znany z swego dzieła „Biblisches Leben" pedagog Paweł Bergmann z Drezna. Uczestników liczył kurs w każdej z poszczególnych miejscowości bardzo dużo.

Niewątpliwie, że temat kursów był bardzo aktualny, albowiem zanim młodzież wchodzi w życie zarobkowe i gospodarcze, należy jej dać wpierw wstęp do życia nadprzyrodzonego, którego centrum jest ofiara Mszy św.

Gniezno *Ks. L. Ł.*

Część urzędowa.

Zarząd związku diecezjalnych Kół Księży Prefektów Warszawą, Obożna 11.

Do Zarządów Kół Diecezjalnych.

I. Zarząd Związku Diecez. Kół Księży Prefektów ma sobie za obowiązek miły zakomunikować Kołom, że:

1) Załącza projekt Statutu Miejscowego do zalegalizowania, jako wyciąg ze Statutu Związku.

2) Prosi o nadsyłanie wniosków programowych (komu to poruczono) na koniec marca r. b. a nie czerwca, jak to błędnie w uchwałach sierpniowych zaznaczono.

3) Wzywa uprzejmie o szybkie nadsyłanie składki związkowej za 28 rok w ilości 3 złp. za każdego Członka Koła. — Konto Zarządu Związku w P. K. O. Nr. 4188.

II. Zarząd Związku uważa też sobie za obowiązek przypomnieć i zapytać:

1) Czy koło Diecezjalne i Koła Miejscowe są już zalegalizowane i co dotąd zdziałały?

2) Jaka jest ilość Członków Koła, Zarząd i siedziba na 28 rok?

3) Czy odezwę naszą „U progu roku szkolnego“ Koło otrzymało, jak została opublikowana i co stąd wynikło?

4) Jakie książki uważa Koło za godne umieszczenia w opracowywanym „Katalogu dobrych książek“, oraz jakie książki podręczniki szkodliwe (konieczna tu rzeczowa i szczegółowa krytyka) poleca przesłać do Komisji Biskupiej?

5) Czy niema jakich nowych i palących potrzeb ogólnych lub miejscowych?

Łączymy słowa pozdrowienienia koleżeńskiego i czekamy rychłej a dokładnej odpowiedzi.

Sekretarz: Prezes:

Ks. J. Jamiołkowski *Ks. Adam Pyzowski.*

Errata: Do recenzji o podręczniku ks. Budzika w numerze grudniowym zakradły się dwa djabliki drukarskie: str. 473 w. 12 ma być: „Pomimo nieznacznych zresztą wad“ a na str. 467 w. 27 „nosi cechę sztuczności“, a nie „słuszności“.

Od Redakcji: Oświadczamy, że w korespondencjach nadesłanych wykreślone będą w przyszłości wszelkie zwroty, zawierające ataki osobiste lub na redakcję i zwroty zwrócone przeciw władzom lub stanowi nauczycielskiemu. Każdy więc, nadsyłając korespondencję, temsamem zgadza się na opuszczenie podobnych wyrażeń.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów.

Należytość pocztowa opłacona gotówką.

GAZETA KOŚCIELNA

Organ Stowarzyszeń Kapłańskich w Polsce, pod redakcją X. D-ra Pechnika i X. Franciszka Błotnickiego.

Redakcja: Lwów, Ormiańska 13, Administracja: pl. Trybunalski 1. Prenumerata z dodatkiem kaznodziejskim **24** zł. rocznie.

Treść N-ru 47:

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ — Lwów, ul. Ormiańska 13.